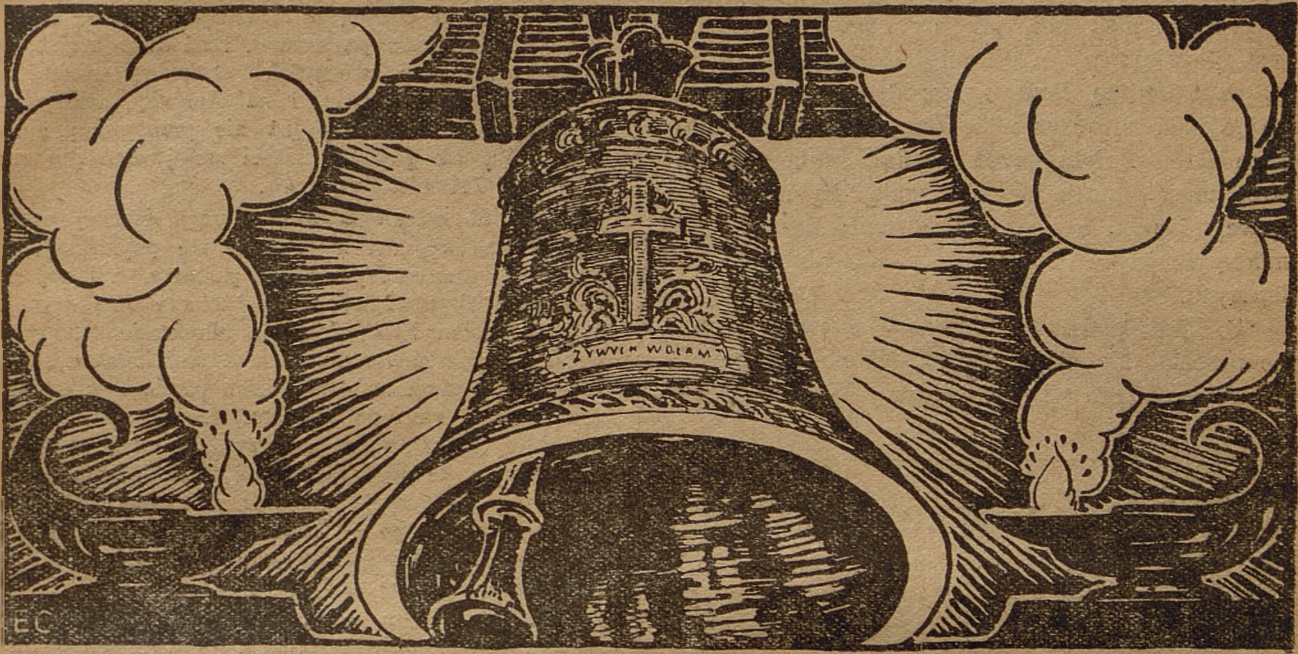
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 52. Kraków, 25 grudnia 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł. na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół srony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy
w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane
50% drożej

Z gwiazdą betlejemską.

Wigilja Bożego Narodzenia! Święta! Święta godnie! Słowa te mają siłę jakby elektryczną, działają też na nas najpotężniej, przywodząc nam na pamięć nasze dzieciństwo, naszą młodość, a z tej młodości to, co najjaśniejsze i najlepsze.

Wigilja i święta to czas, w którym najsilniej przychodzi do głosu tradycja, tak tradycja narodowa i rodzinna, jak tradycja religijna. Niema może drugiej takiej chwili w roku, w którejby dusza polska czuła się i czuć się mogła zarazem tak nawskróś katolicką.

Wigilja i święta, to czas łamania się opłatkiem i czas życzeń. Życzeń najserdeczniejszych!

Dzwon należy do Waszych rodzin. Jest, a przynajmniej pragnie być waszym dobrym znajomym, przyjacielem, nauczycielem, ojcem i bratem. Jako członek Waszych rodzin, jako ktoś, dla kogo jesteście bardzo a bardzo drodzy i kochani, przychodzi on z pierwszą gwiazdą wigilijną do Waszych domów i przynosi Wam życzenia, łamiąc się z Wami opłatkiem.

Jakież są te życzenia? Wszyscy życzymy sobie, czyż nie prawda? w te dni: „Wesołych świąt, szczęścia, zdrowia, pomyślności, łaski Bożej i t. d. i t. d.“ i dobrze czynimy, bo to są wszystko rzeczy dobre i cenne. „Dzwon Niedzielny“ chce jednak w tym roku dostosować się do naczelnej idei Świąt Bożego Narodzenia i dlatego życzy Wam: **powtórnego narodzenia się na świat, to znaczy odrodzenia wewnętrznego, moralnego.** Jest to bowiem rzecz najważniejsza. Ludzie są z natury słabi i skłonni do upadku. Zwłaszcza w czasach obecnych, pełnych nerwowości, czujemy wszyscy, jak jesteśmy słabi!

Upadamy! Grzeszymy! Zanika miłość bliźniego, a przecież nikt tak, jak my chrześcijanie, nie jest obowiązany do miłości bliźniego.

Otóż święto Bożego Narodzenia, przypominając nam narodzenie się Pana Jezusa i dzieło odrodzenia świata przez Jezusa, woła na nas całą mocą ducha o narodzenie się nasze do nowego życia, o nasze odrodzenie, naszą przemianę ze złych na dobrych, a z dobrych na lepszych.

To jest podstawa naprawy całego świata, bo przecież nic nie zrobimy, jeśli nie zaczniemy od siebie. I tego właśnie życzymy Wam z całego serca!

Msza trzecia.

Ewagelja według św. Jana w rozdz. I.

Na początku było Słowo, a słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało. W nim był żywot, a żywot był światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. Był człowiek posłany od Boga, któremu imię było Jan. Ten przyszedł na świadectwo, aby dał świadectwo o światłości, aby przezeń wszyscy wierzyli. Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był, a świat jest uczyniony przezeń, a świat go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli. A ilukolwiek ich przyjęło go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi; tym którzy wierzą w imię jego. Którzy nie ze krwi, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A słowo ciałem się stało, i mieszkało między nami; i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodznego od Ojca pełne łaski i prawdy.

Z LITVRGIKI

Uroczystość Narodzenia Pana.

1. ŚWIĘCI U ŻŁÓBKA CHRYSTUSOWEGO.

Jedną z charakterystycznych cech świąt Bożego Narodzenia jest to, że Kościół stawia przy kolebce Chrystusa niektórych Świętych, którzy mają osobliwsze prawo do zajmowania tego miejsca i do śpiewania „Chwała na wysokości Bogu, a pokój ludziom".

Pasterze byli tymi wybrańcami, mieli szczęście przed innymi złożyć dary Nowonarodzonemu. Tak ewangelja donosi. Co oni potem w życiu uczynili, czy poszli za Jezusem wiarą i uczynkami, o tem nie wiemy. Może poprzestali na odwiedzeniu Chrystusa w Betlejem, a później o Nim zapomnieli — i całe życie zostali tylko pasterzami. Dziś dużo takich, co Boże Narodzenie uroczyście obchodzą, może zewnętrznie, ze zwyczaju, i na tem się kończy ich katolicyzm. Wielkanocy już nie przeżywają i nie odczuwają tak głęboko, a tem mniej wiedzą o uroczystości Zesłania Ducha św.

Kościół jednak w swej liturgji inaczej postępuje. Ma swój cel w tem, że nie poprzestaje na naiwnej i dziecinnej radości pasterzy, ani się nie zachwyca zbyt wspaniałością i okazałością orszaku i sług Trzech Króli. Liturgja odmiennie, jakby na przekór dzisiejszemu mniemaniu, umieściła w swym kalendarzu zaraz na drugi dzień pamiątkę narodzin, dla nieba pierwszego męczennika. Nie patrzy ona na ubiory i podarunki pasterzy, mimochodem wspomina o tem, że oni byli pierwsi w Betlejem u Chrystusa, ale jej oczy skierowane na Chrystusa, jako Boga — Wiecznego — Wszechmocnego, jako na Zbawiciela, który krwią obmyje z win cały świat, da życie swe za owce swoje.

Kościół dobrze o tem pamięta, że Dzieciątko betlejemskie jest przyszłym męczennikiem, za którym pójdą potem miljony innych, i dlatego, że u Jego kolebki zawiesza palmę — symbol męczeństwa. Stawia u żłóbka św. Szczepana pierwszą ofiarę krwi i życia za Chrystusa, pierwszy kwiat i posiew krwi męczeńskiej, z której zrodziły się miljony chrześcijan. Według liturgji u kolebki Chrystusowej klęka pierwszy bohater milicji Chrystusa i bojownik za wiarę nieustraszony. Nikt tak, jak on, nie zasłużył na to, by najbliżej stać żłóbka Jezusowego i powiewać chorągwią, na której napisano: „Pokój i przebaczenie, miłość i cierpienie". Wszak on złożył świadomie, dobrowolnie ofiarę ze swego życia, padł pod kamieniami w sile wieku, gdy mu się życie uśmiechało. Jak piękna jest mowa św. Fulgencjusza (bpa z Ruspe, † 533), w drugim nokturnie (zob. niżej) o św. Męczenniku.

Drugi święty przy żłóbku zaraz obok Szczepana to Jan, najmilszy uczeń, apostoł i ewangelista. Postać to prawie nadziemska, jaśniejąca białością swej szaty niewinności. Z orlą duszą i czystem sercem uprzedził innych i pierwszy stoi przy kolebce Zbawiciela tuż obok św. Szczepana. To ten Jan, którego Jezus wyszczególnił swą miłością, darzył swem zaufaniem, wziął go na górę Tabor, to do Ogrojca, a przy Ostatniej Wieczerzy posadził go obok siebie; to ten „uczeń, którego miłował Jezus". Jan, przyjaciel i powiernik Jezusa, niewinny, jak dziewica, dostąpił tego zaszczytu, że mu Matkę Swą, gdy pod krzyżem stali, na własną oddał: „Synu, oto matka twoja". To ten Jan, co napisał najpiękniejszą i najgłębszą ewangelję, wspaniały wstęp do niej, gdzie mówi o przedwiecznem od Ojca pochodzeniu Syna Bożego; a ten wstęp czyta Kościół, jako ewangelję w 3-ciej Mszy Bożego Narodzenia i na końcu każdej Mszy św., czyli t. zw. „Ostatnią Ewangelję" (Jan 1, 1-14). Jan, uczeń najmilszy, powiedział to niesłyszano zdanie: „Bóg jest miłością"; On, uczeń i apostoł miłości, zostawił w swej ewangelji takie przejmujące i głębokie opisy, jak „rozmowa Jezusa z Niko-

domem, z Samarytanką", albo wzruszającą pożegnalną mowę Chrystusa w Wieczerniku. O Duchu św. najwięcej jest wzmianek u św. Jana. On, orzeł, najwyżej wzleciał, czystem, górnem powietrzem oddechał, w słońcu nigdy nie zachodzącem kąpał swe skrzydła; on, jako jasnowidzący wieszcz i prorok na wyspie Patmos, przewidział późniejsze dzieje męczeńskie i triumfy Kościoła i spisał je w Ks. Objawienia. On też ujął znaczenie i wielkość Bożego Narodzenia w jednem zdaniu: „*A Słowo* = Mądrość Przedwieczna = Syn Boży — *stało się ciałem i mieszkało między nami*". Ile razy te słowa wymawiamy (Anioł Pański) przyklękamy, to samo czyni kapłan przy ostatniej ewangelji. **„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą"** (Mat.).

Jak wzruszającą jest postać tego młodocianego starca przy kolebce Boskiej Dzieciny.

2. LITURGJA BOŻEGO NARODZENIA.

Nabożeństwo nocne, z Jutrzni i Pasterki złożone, w pierwotnym Kościele tak często odprawiane, dziś jeszcze zostało w tę „noc świętą", jako pamiątka po dawnych wiekach. Jutrznia jeszcze tchnie Adwentem, jest to modlitwa i wołanie na przyjście Pana. Dopiero we Mszy św. zabrzmi „Gloria", hymn anielski i radość napełni serca, że przyszedł Zbawiciel ku nam. Trzy Msze św. w tym dniu może (nie musi) odprawić każdy kapłan. Zwyczaj to stary, z Rzymu samego pochodzący (już za pap. Grzegorza W., † 604), dokąd przyszedł znów z Jerozolimy, gdzie także trzy ofiary składano w tym dniu: pierwszą w nocy w grocie betlejemskiej, drugą nad ranem w kościele Zmartwychwstania, a trzecią w biały dzień w głównej bazylice jerozolimskiej. W Rzymie u św. Marji Większej (gdzie są relikwje żłóbka), u św. Anastazji, a trzecia Msza św. u św. Piotra.

Pierwsza Msza św. „Anielska" (niesłusznie zwana u nas „pasterką") w nocy o 12-tej, jest pod wrażeniem światłości, „która przyszła na ten świat" i świeci w ciemnościach. Przedmiotem jej do rozważania jest odwieczne pochodzenie Syna Bożego od Ojca. **Wstęp:** „Pan rzekł do mnie: Synem moim jesteś Ty: Jam dziś zrodził Ciebie (Ps. 2). **Kolekta** znów przejęta „*światłem prawdziwem, którem Bóg rozjaśnił tę noc przenajświętszą*". **Lekcja** streszcza znaczenie święta Bożego Narodzenia w Pawłowem powiedzeniu: „Ukazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom". Jaka, o tem aż zanadto śpiewają nasze kolendy (zob. „Bóg się rodzi", „Cóż to proszę za nowina" i inne). **Graduał** wyjęty z 109 psalmu znanego i śpiewanego co niedziela na nieszporach: „Rzekł Pan do Pana" (warto go uważnie odczytać). **Ewangelja** (Łuk. 2, 1-14) opisuje cudowne zdarzenie owej „nocy świętej". „Pasterze czuwali" i my czuwajmy — Zastępy wojska niebieskiego śpiewały: „Chwała Bogu w niebie i na ziemi; pokój ludziom dobrej woli". **Modlitwa po Komunji** wyraża prośbę „byśmy, radując się z tajemnicy Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa przez godne z Nim obcowanie do szczęśliwości wiecznej „dojść zasłużyli".

Druga Msza św., nad ranem, „pasterska", bo ewangelja mówi o pasterzach w żłóbku. Dwie ma naczelne myśli: Oto słońce wschodzi, symbol Chrystusa narodzonego, co w **introicie** (wstępie) wyśpiewano (Iz. 9, 2 i 6). „Światłość zabłyśnie dzisiaj nad nami: albowiem narodził się nam Pan: i nazwany będzie przedziwny, Bóg, Książę pokoju". Jak piękna kolekta: „Boże... niech nowe światło wcielonego Słowa Twego (Jezusa) tak umysły nasze przepromieni, iżby uczynki nasze były odbiciem tego, co przez wiarę w duszach naszych blask swój roztacza". **Lekcja** opisuje ten blask (Tyt. 3, 4-7): „Okazała się dobroć i łaskawość Boga, Zbawiciela naszego, ...Który podług miłosierdzia Swego zbawił nas, ...abyśmy się stali dziedzicami żywota wiecznego". **Graduał** „Bogiem jest Pan i On to zaświecił nam". (Ps. 117, 26). W **ewangelji** pasterze przed Narodzonym klękają (Łuk. 2, 15-20). Podczas ofiarowania głębokie rozważania o nowonarodzonym Zbawicielu, tak bardzo odbijające od naszych kolend. Ten Jezus mały, w żłobie leżący, to „Bóg, który utwierdził okrąg ziemski, że się nie chwieje. Stolica Twoja, Boże, stoi mocno z dawien dawna: Ty jesteś od wieku" (Ps. 92, 1-2). W śpiewie podczas Komunji św. prorok Zacharjasz (9, 9) z radosną nowiną woła do duszy — do Kościoła — i ludzkości całej: „Raduj się wielce, córko Syjonu; wychwalaj Jeruzalem; oto Król twój przychodzi święty i Zbawiciel świata".

Trzecia Msza św., „Królewska", właściwa tego dnia, najproczyściej odprawiana. Pierwotnie w Rzymie tylko u św. Piotra na Watykanie. Naczelne myśli w niej — to światowe znaczenie Bożego Narodzenia. Tu Chrystus występuje, jako władca, światłość i prawda. **Lekcja** z listu do Żydów (1, 1-12), gdzie mowa o światowem królestwie Chrystusa. Chrystus jest „dziedzicem wszystkich rzeczy", „siedzi na prawicy Majestatu na wysokości". „Stolica Jego — na wieki", „berło sprawiedliwe", „On wieczny, nieprzemijający". **Ewangelja** (Jan 1, 1-14), ów sławny, głęboki prolog Janowy (jako ostatnia ewangelja w każdej Mszy św. czytany), Chrystus Słowem tu nazwany, Światłością, Życiem. Przy **ofiarowaniu** śpiewa w zachwycie Kościół o Boskiej Dziecinie: „Twoje są niebiosa i Twoja jest ziemia; Tyś uczynił okrąg ziemski i to, co napełnia go. Sprawiedliwość i prawo są podstawą stolicy Twej" (Ps. 88). **Prefacja** aż do wigilji Trzech Króli śpiewana:

„Zaprawdę godnem i sprawiedliwem jest, słusznem i zbawiennem, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie dzięki czynili, Panie Święty, Ojcze wszechmocny, wieczny Boże. Albowiem przez tajemnicę wcielonego Słowa (Syna Bożego) *nowy blask Twej promiennej światłości oczom duszy naszej zajaśniał, iżbyśmy na widok Boga w widzialnej postaci, przezeń byli porwani do miłości rzeczy niewidzialnych. I dlatego z Aniołami i Archaniołami, z Trony i Panowaniami, oraz ze wszystkiemi hufcami niebieskiego wojska hymn chwały Twojej śpiewamy bez końca mówiąc. Święty, Święty, Święty".*

„Oby na widok Boga w widzialnej, ludzkiej postaci zapaliła się w nas miłość ku rzeczom niewidzialnym".

3. PISMO ŚW. W OKTAWIE BOŻEGO NARODZENIA.

Z brewjarza w sam dzień Narodzenia wyjątki proroctw Izajasza (9, 1-6; 40, 1-8; 52, 1-6). W dniu św. Szczepana dzieje śmierci męczeńskiej tego bohatera (Dzieje Apost. 6, 1-10 i 7, 54-59), a na św. Jana list pierwszy tegoż ewangelisty (1, 1-10, 2, 1-6), w nim zdanie uderzające: „Bóg jest światłem i ciemności w Nim niema żadnych“. Zaś w dniu śś. Niewiniątek prorok Jeremjasz zabiera głos (r. 31, 15-23), opisując płacz matek żydowskich za uprowadzonymi synami do niewoli, pociesza je. Kościół odnosi raczej słowy Jeremjasza, przedstawia straszną rzeź małych dzieci w Betlejem. Od 29 aż do 31 (i później aż do soboty przed 70-tnicą) będą czytane listy św. Pawła. Nauczyciel i Apostoł narodów będzie przemawiał do nas. Najpierw dogmatyczny i wielki list do Rzymian, w którym takie prawdy można wyczytać (Rozum ludzki może poznać Boga nawet bez objawienia):

„To bowiem, co o Bogu wiedzieć można jawne jest dla nich: gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialne doskonałości Jego od stworzenia świata z dzieł Jego widzialnemi się stały dla naszego umysłu, jak wieczna moc Jego i bóstwo: tak, iż od winy wymówić się nie mogą: że gdy znali Boga, nie chwalili Go jako Boga, ani mu dziękowali, lecz znikczemnieli w swych myślach, i zaćmione zostało bezrozume serce ich. Wydając siebie za mądrych, głupimi się stali“. (Rzym 1, 19-21).

4. LITURGICZNY KALENDARZ TYGODNIOWY.

25. grudnia (sobota): Narodzenie Pańskie. Święto największe (w liturgji jednak stoi na trzeciem miejscu; na pierwszem Wielkanoc i Zesłanie Ducha św., na drugiem Trzech Króli i Boże Ciało). W drugiej Mszy św. wspomnienie św. Anastazji, w tym dniu umęczonej. Ciało jej leży w kościele tej nazwy w Rzymie u stóp Palatynu. Tam przez wieki aż do 1870 papieże odprawiali drugą Mszę św. w Boże Narodzenie. Jest tam także ołtarz, na którym św. Hieronim odprawiał św. Ofiarę.
26. grudnia (niedziela) (nic o niej w brewjarzu i mszale, dopiero 30-go): Św. Szczepana: „Widzę niebiosa otwarte i Jezusa... Panie Jezu, przyjmij ducha mojego i nie poczytuj im tego grzechu“ (Dz. Ap. 7).
27. grudnia (poniedziałek): Św. Jana Ew. Ap.
28. grudnia (wtorek): Niewiniątek, na rozkaz Heroda pomordowanych. Święto znano już w VI. w.

    „Witajcie męczeńskie kwiatki,
    Wróg Boży zgładził was, dziatki,
    W progu światła, w pierwszem życiu,
    Jak wicher róże w rozwiciu“ (Laudes).
29. grudnia (środa): Tomasz Becket, arcyb. angielski, przedtem kanclerz Henryka II., w obronie Kościoła wystąpił i został zamorodwany w tym dniu 1171 r.
30. grudnia (czwartek): Nabożeństwo, które miało przypaść na niedzielę wśród oktawy, tę niedz. zajął św. Szczepan.
31. grudnia (piątek): Św. Sylwestra, papieża (314--335). Zbudował bazylikę watykańską (poprzednią obecnej) i św. Jana na Lateranie. Wysyła na sobór do Nicei (325) swych przedstawicieli z Hozjuszem Cyrem Kordowy. Pogrzebany w katakumbach św. Pryscylji. Tam dziś procesja i zwiedzanie katakumb, gdzie przed wiekami chrzcił sam św. Piotr. Legenda późniejsza mówi, że ten papież ochrzcił ces. Konstantyna W. i wydał wiele rozporządzeń, tyczących się Służby Bożej. U nas znany ten dzień i znana „noc Sylwestrowa“ i to, co się podczas niej dzieje. Ludzie tego świata nie wiedzą nic o dziejowem znaczeniu papiestwa, a także o św. Sylwestrze. Nawet mu tytuł „świętego“ odebrali. „Na Sylwestra“! Z tem słowem łączy się wszystko, czego ludzie pragną na tej ziemi — zabaw.

X. M. K.

—————ooo—————

Trzeba postępować rozumnie.

Kilka dni temu czytałem w pewnej gazecie katolickiej surowe uwagi o bezmyślności i obojętności katolików, którzy, spotykając pochód z tablicami, domagającymi się uprawnienia rozwodów, przeszli obok niego w niezamąconym spokoju. To samo dałoby się zastosować do tych, którzy przechodzą obok afiszów o bezwstydnych przedstawieniach i t. p. Zarzut ten jednak wydaje mi się nieusprawiedliwionym, a już conajmniej przesadzonym. Że nasi powierzchowni katolicy bardzo mało posiadają zmysłu katolickiego, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale z drugiej strony, chociażby nawet byli głęboko uświadomieni i wrażliwi, to wszelkie odruchy ze strony jednostek jako takich, pozostałyby dla sprawy bez znaczenia, zaś dla nich samych sprowadziłyby tylko bardzo nieprzyjemne konsekwencje. Wiem to przecież z własnego doświadczenia, że za tak niewinny odruch, jak zerwanie bezecnego afiszu, już miałem do czynienia z policją i omało nie znalazłem się pod Telegrafem. Czy zaś z tego wynikłoby coś więcej, niżeli przykrość ogromna dla mnie samego i dla całej mojej rodziny — tego doprawdy pewnym nie jestem. Toteż uznałem, że wystąpienie pojedyńcze w takich razach nie jest wskazanem i że sama roztropność nakazuje się od niego wstrzymywać. Inaczej oczywiście wypadałoby postąpić, gdyby kto został sprowokowany prywatnie w rzeczach dotyczących wiary lub obyczajów, albo gdyby był świadkiem jakich indywidualnych napaści na Kościół. Wtedy nie możnaby się kierować żadnemi względami, tylko wystąpić śmiało, jak przystoi na wiernego syna Kościoła. Ale wobec akcji publicznej nie można się porywać z motyką na słońce. Nawet w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, wierni mieli zabronione oddawać się sami w ręce władz prześladowczych. Kościół uważał to za dowód zbytniego polegania na sobie i rzeczywiście nieraz kończyła się taka brawura odstępstwem. Starali się przeto wierni ukrywać ze swemi nabożeństwami i praktykami w katakumbach, czy w domach prywatnych i dopiero wtedy, gdy ich przynależność do Kościoła została odkrytą lub zdradzoną, obowiązani byli oka-

zać się, jako wyznawcy Chrystusa i trwać mocno przy Nim, aż do śmierci męczeńskiej.

To samo — z zastosowaniem należytej proporcji — musimy i dzisiaj praktykować. Nieroztropne narażanie się na szykany wrogów, sprawy Kościoła bynajmniej nie naprawi. Dziś cała nasza akcja musi być zbiorowa. Tylko występowanie masowe, tylko postulaty do rządu, zaopatrzone arkuszami podpisów, lub w imieniu instytucji katolickich wnoszone, mogą i muszą mieć pewność powodzenia. Jeśli nie będziemy zgrupowani w ligi katolickie, sodalicje lub inne stowarzyszenia, których przedstawiciele występować będą solidarnie w sprawach wiary i moralności, a to w imieniu stojących za nimi zastępów — przepadł i Kościół katolicki w Polsce i przepadła cała Polska, mimo swego tytułu „semper fidelis“. — Niech przeciwnicy organizacyj katolickich, występujący w takich nawet pismach, jak znany i ceniony warszawski miesięcznik dla młodzieży — zechcą się zastanowić nad swemi wywodami, — i niech na przyszłość nie traktują życia zorganizowanego, jako rozbijania rodziny. Ale też z drugiej strony niechaj nasz poczytny dziennik krakowski nie występuje zbyt bezwzględnie przeciw niereagującym na zło jednostkom, bo te nie są obowiązane do samorzutnych wystąpień wobec przemocy. Raczej jedni i drudzy niech staną się apostołami akcji zbiorowej i pobudzą swoich czytelników, aby żaden z nich nie pozostawał na stronie, lecz zapisywał się w szeregi zorganizowanych związków katolickich, w nich bowiem znajdzie każdy, kto będzie chciał, głębokie uświadomienie religijno-moralne, a przytem sposób skutecznej obrony najświętszych swoich praw i przekonań. **St. Kostka.**

———ooo———

Matka Marja Kolumba Białecka.

Założycielka Dominikanek od Najśw. Sakramentu.

Dnia 18 marca 1887 roku w Wielowiejskim klasztorze Sióstr Dominikanek od Najśw. Sakramentu pod Sandomierzem, pożegnała ten świat **Matka Marja Kolumba Białecka,** fundatorka tego klasztoru i tego Zgromadzenia w Polsce założycielka. Na wieść o zgonie tej Służebnicy Bożej, która się lotem błyskawicy po kraju rozeszła, jeden okrzyk wyrwał się z piersi tych, co Ją znali, **Święta!** Prawie wszyscy ówcześni Biskupi w Małopolsce w swych listach znakomitych i mowach, ciesząc strapione i z bolu serdecznego ledwo żywe Dominikanki po stracie ich Matki Założycielki, tak Ją właśnie nazywają, dając wyraz nadziei, że w niedługim czasie, zapewne, Bóg cudami wywyższy na ziemi pokorną, cierpliwą, wierną swej Regule i miłości nadziemskiej pełną, służebnicę swoją Marję Kolumbę — bowiem heroicznych cnót dowody oczywiste, pewne, zostawiła na ziemi i, jakby — smugę światła. Istotnie, ledwo ta zasłużona Kościołowi i Polsce świątobliwa Dominikanek Założycielka przy śpiewie „Salve Regina“ zamknęła oczy i uleciała do Boga, a już natychmiast, tak Siostry Zakonne jak lud polski, dla którego Aniołem pociechy, nauczycielką i Matką czułą była, jak i kapłani, dostojnicy duchowni i dygnitarze kraju, przyczyny u Boga za sobą w swych potrzebach Matki Białeckiej wzywali i — nie bez skutku.

Prywatna cześć Jej dotąd istnieje i nie maleje, lecz szerzy się po kraju całym, lubo dobiega już lat 40, jak ta czysta Gołębica Pańska uleciała z polskiej ziemi w zaświaty — do Nieba. Jakież tedy było życie Matki Marji Kolumby Białeckiej, jakie Jej cnoty, praca, zasługi, czyny? Krócitko, na pewnych dowodach oparty, pragnę je dziś przypomnieć i tym, co Służebnicę Bożą znali osobiście i tym, co o Niej tylko słyszeli, nim obszerniejszy niebawem życiorys czciciele Jej dostaną do rąk, a to na pociechę dla nas w tych ciężkich czasach, na otuchę dla Jej zakonnic i zarazem na dowód, że Naród nasz nie przestaje z pośród siebie wydawać ludzi znakomitych, sławnych, wielkich. Bo któż większy nad świętych? Większych i sławniejszych niema na ziemi, bowiem, kto nie jest świętym — małym jest.

Matka Marja Kolumba Białecka przyszła na świat w Małopolsce Wschodniej w Jaśniszczach pod Podkamieniem 23 sierpnia 1838 r. jako córka Franciszka Jelita-Białeckiego i Anny Ernestyny z Radziejowskich, obywateli ziemskich i wielkich cnót chrześcijańskich małżonków. Była ciotką rodzoną prof. Uniw. Jagiellońskiego dra Witolda Rubczyńskiego.

Na chrzcie świętym otrzymała imię Róża. Dziecinne lata Jej i młodzieńcze na modlitwie, nauce i zachwytach nadziemskich zeszły tak, że już dzieciątko to małe jak i panienkę dorastającą wszyscy, bez wyjątku aniołem ziemskim i świętą nazywali, bowiem żadnej płochości wiekowi młodemu zwyczajnej, żadnej winy, nie można było się w tej dziewicy polskiej dopatrzeć, doszukać. Była to chodząca dobroć i miłość, a wdzięczność ku Bogu i tym, co jej choćby też najmniejszą przysługę uczynili była tak wielką, że stała się cnotą charakterystyczną Założycielki Dominikanek od Najśw. Sakramentu. Miłosierdzia pełna, gorąco ukochała biedny lud polski i ruski i wspomagała go czem tylko mogła, ażeby zaś zawsze mieli ubodzy i nieoświeceni ludzie w Niej matkę, postanowiła zostać zakonnica i to — Dominikanką, bowiem ten Zakon w Sercu swojem nad inne przełożyła. Zwyciężywszy niezmierne trudności rodzinne, mimo słabego zdrowia, młodziutka Róża aż do Francji, za radą generała Dominikanów, śpieszy, by tam szatę dominikańską przyjąć w klasztorze czynnemu życiu oddanem w Nancy. Tam mile pzyjęta, 30-go kwietnia 1858 r. habit zakonny pod imieniem Marji Kolumby przyjęła, a śluby zakonne w 1859 złożyła. Niebawem też odjechała do Polski w celu założenia tu podobnego klasztoru i Zgromadzenia, zostawiając wśród obcych po sobie sławę mądrej, dobrej i świątobliwej zakonnicy, a mimo wieku młodego już sposobnej do rozkrzewiania idei kaznodziejskiego Zakonu. Pierwszy klasztor w Polsce założyła ta Matka dzięki wspaniałomyślnej ofiarności hr. Tarnowskich z Dzikowa,

swemu posagowi i pomocy ks. Juljana Leszczyńskiego w Wielowsi nad Wisłą, a cel taki swemu Zgromadzeniu wytknęła: Siostry Dominikanki od Najśw. Sakramentu, prócz pracy nad osiągnięciem własnej świętości poświęcić się mają wykształceniu ludu wiejskiego i najbardziej zaniedbanego pod względem religijnym i moralnym; będą go oświecać, w chorobie pielęgnować, ich zakonnic i z miłością przezwał „świętemi pannami i dobrodziejkami“. Pierwszy klasztor okoliczna ludność z pieśnią na ustach Dominikankom 1861 roku stawiała, nie biorąc za to zapłaty... Domy też inne tego Zakonu sam lud popierał, a nawet i zapisy im czynił i czyni dotąd, choć one maleńkie są — co wymownie dowodzi, jak córki Matki Białeckiej owocnie pracują po



dzieci uczyć, a sierotki chować; nauczać katechizmu i konających do szczęśliwej śmierci przysposabiać, zaś zmarłym, ubogim, do grobu asystować. A wiele czasu i pracy poświęcić mają nad wyrugowaniem z umysłu ludu naszego „uczucia niechęci, podejrzliwości, zazdrości względem tych, co lepiej się mają“. Słowem, pragnęła Matka Kolumba uczynić lud polski oświeconym i naprawdę ludem katolickim, świętym, by nim cały świat zadziwić.

I zrozumiał Ją nasz lud w tarnobrzeskiem naprzód, a potem i gdzieindziej. Ocenił pracę jej wioskach naszych i jak lud je ceni. Mało które też z naszych Zgromadzeń tyle świątobliwych zakonnic wydało, co to małe grono córek Matki Marji Kolumby.

Wszystko to jest dowodem, że wielką i iście świątobliwą Dominikanki nasze miały Założycielkę, bo tylko święci wychowują świętych.

Że i do pracy społecznej i służby dla Ojczyzny dobrze swe zakonnice przygotowała Sługa Boża — rzecz znana. Ale to mało już kto pamięta, że Matka Marja Kolumba w roku 1863 zakładała dla walczących powstańców szpitaliki

i sama ze swemi zakonnicami im służyła, cieszyła ich i w wierze w przyszłe Polski zmartwychwstanie umacniała. Bóg i Ojczyzna wypełniały Jej duszę. Cierpień, udręk, przykrości, niepowodzeń, niewdzięczności i szatańskich pokus zniosła ta czysta i dobra, święta dusza, tak wiele, jak mało kto. A zawsze cierpliwie i łagodnie i z dziękowaniem Bogu. Nic też dziwnego, że wkońcu i Bóg hojnym się dla Niej okazał, bo nietylko Stolica Apostolska zatwierdziła Jej Zgromadzenie, ale sam Chrystus z krzyża na Wawelu, ten sam, co niegdyś pocieszył naszą królowę Jadwigę, do modlącej się o swe zbawienie Matki Kolumby głośno, jakby na drzewie krzyża ożywiony, wyrzekł: **„Gołąbko moja, będziesz ty cała moja na wieki wieków"**. Wiele innych zdarzeń cudownych w jej życiu swiadczy, jak Bogu i Marji była miłą ta córka polskiego narodu, bowiem sama Królowa Polski pouczała Sługę Bożą, jaki cel swemu Zgromadzeniu wyznaczyć powinna.

W przyszłym roku, w marcu, minie lat 40 od zgonu tej wielkiej i świętobliwej zakonnicy. Wyjdzie na ten czas obszerny jej życiorys, potworzą się może koła jakie, w celu uczczenia pamięci tej wielkiej Polki. Gotujmy się na to i prośmy Boga, by nowemi cudami grób Matki Kolumby uświetnić raczył, aby jeszcze nasze pokolenie mogło Ją ujrzeć na ołtarzach i cnotami tej jasnej i czystej Gołębicy Jezusowej pobudzać się do naśladowania cnót, któremi Ona jaśniała. Zważmy to, że narodu polskiego inaczej nie odrodzimy i państwa od zguby nie uratujemy, jedno przez cnoty chrześcijańskie i — świętość.

Niechże je nam uprosi u Boga, a rychło — Matka Marja Kolumba Białecka.

Józef Stanisław Pietrzak.

Brat Albert.

XIII.

O klasztorkach pustelniczych, czyli pustelniach i innych zacisznych domkach Brata Alberta.

Do ogólnych środków udoskonalenia członków swych Zgromadzeń, jakiemi są rady ewangeliczne zakonne i własne konstytucje, dodał Brat Albert nowe, które w wieku XX mogą się wydawać osobliwe, założył mianowicie, tak zwane klasztorki pustelnicze, lub domki zaciszne, co za tak konieczne uważał, iż włączył je do całości zasad swych Zgromadzeń i mawiał, że od nich to, w wielkiej części, zależy rozwój i pomyślność tychże Zgromadzeń i ich dzieł miłosierdzia. Na kilka przytulisk, czy innych domów, w których Bracia lub Siostry służą ubogim, życzył sobie Brat Albert, aby była taka pustelnia, lub domek zaciszny, poza gwarem ludzkim położony, gdzieby członkowie jego Zgromadzenia, od świata odcięci, prowadzili życie samotne, w ścisłej zakonności, a przez skupienie, modlitwę, pracę, pokutę, dążyli do ewangelicznej doskonałości i do coraz ściślejszego zjednoczenia się z Bogiem. Czcigodny ich Założyciel umiał najlepiej ocenić znaczenie domów pustelniczych dla udoskonalenia swych duchownych dzieci, gdyż własne uświęcenie zawdzięczał, obok łaski Bożej, ciszy i samotności pustynnej, gdzie przeszedł taką wewnętrzną przemianę duszy, nabył tak heroicznego zaparcia się siebie przez modlitwę kontemplacyjną i tak ściśle z Bogiem się zjednoczył, że coś podobnego chyba w żywotach świętych napotykamy, a współcześni mu ludzie ze zdumieniem spoglądali na niego, jak na świętego człowieka. Owa osobliwa wewnętrzna przemiana rozpoczęła się u Brata Alberta w zacisznym nowicjacie w Starej wsi, przeciągała się następnie i potęgowała w zapadłej wiosce podolskiej, w Kudryńcach, aż wreszcie dokonała się w całej pełni, w późniejszym jego życiu, bo wtedy-to Sługa Boży, za przykładem św. Franciszka, raz po raz ginął z oczu ludzkich i długo zanurzał się w pustynnem królestwie milczenia, gdzie na rozmowie z Bogiem, urabiała się i krystalizowała w cnoty i świętość jego piękna dusza. Życie Brata Alberta, wśród ciszy i samotności pustynnej, w cnoty wzbogacane, przyrównać można do źródła mineralnego, które ukryte głęboko w ziemi, lub w twardych skałach, przyczaja się w cienistych, głębokich dolinach, następnie przechodząc przez ziemne pokłady mineralne, nawskróś przesyca się ich smakiem i własnościami, by potem w słonecznych blaskach, wylewać obficie swe ożywcze i lecznicze wody na pokrzepienie mnogich rzesz ludzkich.

Jako Założyciel dwóch Zgromadzeń, urządził Brat Albert dla siebie i dla swych duchownych dzieci domki pustelnicze po zapadłych wioskach, lub lasami zaszytych, górskich okolicach i tamto rozpędzał się i biegł, jak olbrzym, po drogach doskonałości i wspinał się po ścieżkach cnót heroicznych, porywając swym przykładem członków swych Zgromadzeń. To też niezwykłe było zdziwienie ówczesnych ludzi, gdy przypadkowo zetknęli się z tym nowym światem w pustelniach, w jakich żył Brat Albert i jego Zgromadzenie i jakby ogłuszeni tym widokiem wołali: „Średnie wieki, czy czasy pierwszych chrześcijan... czy jesteśmy na ziemi, czy gdzieś na progu nieba?"

W tych to pustelniach Brat Albert, jak orzeł lata po szczytach doskonałości, wzbijał się na skrzydłach wysokiej kontemplacji i w częstych zachwytach ducha w Bogu się zanurzał, czego, mimo usilnych starań, utaić nie mógł; to znowu jak prosty robotnik, ręcznie pracował, kamienie tłukł, dźwigał drzewo, ziemniaki obierał i żyjąc jak ostatni nędzarz, cieszył się, gdy mu z dóbr doczesnych wszystkiego brakło. Widzieć też było można Brata Alberta, jak siedząc na ziemi, rozmawiał z członkami swych Zgromadzeń, o rzeczach duchownych i najwznioślejszych tajemnicach i cnotach lub stopniach modlitwy i kontemplacji, to znowu modlił się z nimi, śpiewał pobożne pieśni, pocieszał ich, upominał, lub rozweselał swym złotym humorem i radością Bożą, którą był sam przepojony.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).



N. P. Marja szuka schronienia w Betlejem.

Dodatek gwiazdkowy
„Dzwonu Niedzielnego".

Dzieciątku Jezus-Królowi.

Snopkiem pól naszych i łąk naszych sianem,
Kwiatem i ziołem przetkanem,
Zżętem naszemi rękoma,
Strzechą, pod którąśmy doma,
Służym Ci dzisiaj gościną,
Na jaką stać nas, o Boża Dziecino.

Służym ci dzisiaj prawemu Królowi,
Bożemu zaś Chrystusowi —
Komu, potężni i mali,
Na chrzcieśmy ślubowali,
Onże nam w pieczę dziś dany
Niebiosów Dziedzic, od Boga zesłany!

Czyśmy u siebie to nie gospodarze
W Boga chlubiący się darze,
Byśmy już prawa nie mieli
Królem mieć, kogośmy chcieli?
Któremu służą anieli,
Który na biednych chciał spocząć pościeli!

Na Bożej roli siedzim, gospodarze,
Królestwa jego straże!
Czyż więc z nas który usłucha,
Co dziś nam zdradnie do ucha
Przybłęda jaki każe?
Tośmy u siebie jeszcze gospodarze!

Wybralim Pana! — a wara dziś komu
W naszym rozrządzać się domu!
I wara od naszych dzieci,
Którym swą łaską Bóg świeci! —
Wara mu chyłkiem, w skrytości
Odwracać Bogu Boże Jego włości!

Więc do Betlejem, jak Ojce i dziady,
Z obliczem prawem, bez drady,
Jak stoim, tak chodźmy społem
Sercem zakrzyknąć wesołem
Padłszy na oba kolana:
„Króluj nad nami!" — wybrali my Pana!

Krystyna Sarjusz Zaleska.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Wigilja dzwonnika.

Zapadał cichy, wigilijny wieczór, śnieg wielkiemi białem płatami kładł się na dachach domów, chwytał gzymsów, biały, miękki, puszysty śnieg.

Z za chmur pierwsza gwiazda rozbłysła.

Opustoszały ulice, z hałasem zgrzytliwym opadały żaluzje okien sklepowych, jarzących światłami. Czasem jeszcze przesunie się gdzieniegdzie przechodzień spóźniony, głucho zadźwięczą kroki i cisza, znowu tylko śnieg pada.

Co to? Co? Osypał się szron, jak gdyby ktoś przeszedł.

Zakwilił wiatr w gałęziach i umilkł.

Cisza, świąteczna, skupiona, taka, jaka była przed tysiącami lat, w noc narodzin Boga.

Ktoś idzie światem.

Czyjeś oczy uważne patrzą w głąb oświeconych okien, w głąb serc i uczuć.

Czyjaś obecność nieuchwytna snuje się wśród ludzi.

Stoły, stoły.. wspaniałe strucle o złotawej skórce, torty wykwintne, rozpierające się na białych przeźroczach papierów, zapach ryb, śmiech, gwar, płonące tysiącami świateł drzewka, jodełki konające w blasku i dusze ludzkie konające w przesycie.

* * *

Dlaczegóż On przyspieszył kroku i mija?

* * *

Melodja foxtrotta, gną się w tańcu młode, zwinne ciała, płoną twarze i nagle myśl, jak gdyby podszepnięta przez czyjąś obecność nieznaną, myśl o Bogu.

— Boże Narodzenie, czy pani dziś pomyślała o tem?

— Ach! — Młody, swobodny śmiech: — W naszych duszach On się nie narodzi.

— A jednak drogi mi jest ten dzień.

— Ze względu na poezję strucli i zawijańcy?

— Nie, jako święto miłości rodzinnej.

Szary cień przesłonił łzą oczy dziewczyny, ona, nie miała rodziny.

* * *

A On przyspieszył kroku i minął.

Ale noc jakaś jaśniejsza się stała i cichsza jeszcze.

* * *

Odłożył pióro, na starczej twarzy był błysk zwycięskiej dumy, w czarnych, głęboko osadzonych oczach tliło się zadowolenie: oto skończył swoją pracę, owoc długoletnich badań, dowiódł światu, iż niema Boga. Jest oman zmysłów jedynie, realna, naga prawda zwycięskiej materji i nic poza nią. Jest śmierć, a niema poza nią życia, jest ciało i potęga umysłu, zależna od przypadku, ściśle ułożone zwoje mózgowe dają uczonego, rozprężone kretyna. Wszystko przypadek, a nie

przeznaczenie, wszystko zbieg okoliczności, a nie jakaś ręka potężnie władnąca losami krajów i ludzi.

Dumny był, wyzwał do walki Boga. Tem drobnem stalowem piórem. Jego olbrzyma, przed którego potęgą drżały pokolenia całe.

Uchyliły się drzwi.

— Nie przeszkadzam, dziaduniu?

— Nie, skończyłem właśnie. Pójdź tu, malutka. Widzisz, nad tem twój dziad pracował całe życie i tem zawojuje świat. Te drobne, czarne literki, to moje wojska zwycięskie, obalą stary ład a stworzą nowy. A po co tu przyszłaś, malutka.

— Babcia posyła ci opłatek, dziaduniu i prosi, byś przyszedł na wigilję, wszyscy czekamy.

— Głupstwo...

— Babcia czeka i my... No, chodź. Aniołek drzewko przyniósł i takbym je chciała zobaczyć, a babcia mówi, jak dziadzia przyprowadzisz. Czy mam nie zobaczyć drzewka, dziadusiu?

I starca zwyciężył uśmiech dziewczynki. Poszedł czcić narodziny Boga, którego obalić pragnął.

W głuchej ciszy nocnej ciemność się rozpostarła, jak całun grobowy.

* * *

Drobne szybki okienek, zakląknięte w ziemię domki przedmieścia, muzyka harmonijek i pijacki, ochrypły śpiew:

„W rowie leży,
Któż pobieży,
Pijanego ratować“.

Śmiechy, wysoki, ostry dyszkant kobiecy... to jakaś matka ludzkich dzieci się tak śmieje.

* * *

O prędzej! Dalej...

* * *

Nagle „On“ przystanął, doleciał doń starczy, poważny głos:

— Nie żołądkiem czcić Boga należy, wnuczęta moje, bo gdyby On zeszedł na ziemię, to pominąłby na pewno stoły bogaczów, a zasiadł tam, gdzie go sercem czczą, gdzie święcą Jego narodzenie miłosierdziem, bo On miłosierdzie przyniósł ziemi i miłowanie, bo On, wcieloną miłością był.

* * *

W mroku ulicy zamajaczyło widmo męskiej twarzy, rozjaśnił ją radości głębokiej uśmiech promienny i ten uśmiech sprawił, że nagle jasną się stała noc i roziskrzyła biel śniegu.

* * *

Od stołu w niskiej izbinie dźwignął się starzec, na czołach, chylących mu się do rąk, chłopiąt znak krzyża nakreślił żylastą, spracowaną ręką.

— Trzeba mi iść, na Pasterkę dzwonić, zostańcie z Bogiem.

— Niech tato wezmą te dwie kukiełki, może gdzie po drodze spotkają ubogiego, co nawet i dziś głodny jest i bezdomny.

Młoda, smagła kobieta ze skromnego wigilijnego stołu oddała dwie strucle, a mąż jej podniósł się żywo.

— Odprowadzę was, ojcze.

— Raźniej będzie staremu. Bóg ci zapłać, synu.

Wyszli. Starzec zgarbiony, schował ręce głęboko w wytarte rękawy odwiecznej bekieszy. Zaraz na zakręcie wyciągnęła się ku nim ręka żebracza, starzec kukiełki w nią wcisnął z rozradowaniem szczęsnem.

Cicha była noc, przedziwnie jasna, puste, milczące ulice, ale dzwonnikowi zdawało się wciąż, że ktoś za nim idzie, oglądnął się raz, drugi, aż wreszcie rzekł:

— Ot, starość, nie radość, wciąż mi się zda dziś, że za mną ktoś idzie.

Młody spojrzał za siebie i uśmiechnął się, chociaż jakiś dziwny lęk przesunął mu się zimnem wzdłuż kręgosłupa.

— Et, zdaje się ojcu. Pusto, jeno nasze kroki lecą echem.

Z domów dolatywały pieśni, widać było dogasające światła na drzewkach i senne, promieniejące uciechą twarze dzieciaków.

— Radują się.

Mówił bez zawiści i bez żalu, cieszyła go ta obca radość, jak gdyby własna.

— Ojciec, bo chyba żółci nie ma.

Wdrapali się na dzwonnicę do izdebki starego i znowu dzwonnik oglądnął się niespokojnie, bo poślizgnął się na zakręcie schodów i, zdało mu się, że go ktoś podtrzymał, chroniąc od upadku, a jednak... nie było nikogo.

Postawił na stole latarkę, z kieszeni wyciągnął kraciastą chustkę i zakrył nią klatkę z kanarkiem. Ptaszyna, zwinięta w kulę, spała na szczeblu, pocóż ją ma rozbudzać światło.

Nieswojo mu jakoś było.

Przypomniał sobie, że mu wino proboszcz posłał, i nalał po kieliszku, co wróciło wigor starym kościom, a duszy fantazję.

A choćby i umierać przyszło, to i co? Człowiek zawdy musi tę drogę nieznaną odbyć, wcześniej, czy później. Żył, Panu Bogu służąc, prostą była droga jego życia i prostem było serce.

— Trzeba iść na Pasterkę zadzwonić.

— Pomogę ojcu — ofiarował się zięć.

— I sam poradzę, moje miłe dzwony to jako dzieci posłuszne, rękę znają i by je rozkołysać, więcej sprawności trzeba, niżeli siły.

Wziął stary latarnię i poszedł.

Przez okienka dzwonnicy wpadało światło księżyca i srebrzyło dzwony, widział ponad sobą ciemne, tajemnicze ich głębie i serca, gotowe uderzyć spiżowym tonem Bogu na chwałę.

Wyciągnął rękę po sznury, ale nim zdołał ich dotknąć, rozkołysały się wszystkie w potężny, zgodny akord. Była to istna burza radosnych, czystych tonów, drżały od niej zczerniałe mury dzwonnicy i starcze serce człowieka.

Jego dzwony!

(Dalszy ciąg na str. 12).



„Anioł pasterzom mówił...“

Jego umiłowane dzwony!

Jakże one biją! Jaka w nich potęga i moc! Burza tonów zwaliła go na kolana, drżące dłonie splótł modlitewnie, a ponad nim kołysały się dzwony, biły spiżowe serca, leciała melodja tonów.

I zdało mu się, że ten największy, o zielonawym rozbłysku, na którym tak wyraźnie znać napis łaciński: „Pax tibi", woła nań:

— Spójrz...

Spojrzał.

Plac przed katedrą zalewały tłumy. Zdumione oczy starca widziały wnętrze kościoła, gorejące od świateł, strojne zielenią młodej choiny, jako je wczoraj przybrał z zakrystjanem. Ksiądz wyszedł właśnie ze Mszą świętą. Jaka asysta! Jakie dziwne, jakie bogate kapy i ornaty i twarze jakieś dziwne, martwo-pogodne. Chyba to ci. z podziemi, pomyślał starzec.

A w kościele tłok i tłok przed kościołem, ludzie i cienie, stroje stare, dziwne, jakich nigdy nie oglądał w życiu, zbroice rdzawe i mnisze kaptury, kobiece, sztywne robrony i giezła śmiertelne dziewic i dzieci i ludzi żywych modlące postacie.

Dziwna, dziwna tajemnic pełna noc.

Biją dzwony.

Radosne pienia żywych, przejmujący szloch umarłych i przecudna pieśń płynąca z zaświatów.

— Skąd ten szloch... dziś?

— To ci, którzy o mnie zapomnieli, ci, którzy mnie czcili błędnie, i ci, którzy mnie za życia nie znali.

Słyszał dzwonnik czyjś głos drgający w melodji dzwonów.

— A jam miłością był i miłosierdziem, w duchu miłowania i miłosierdzia czcić mnie winien świat, jako ty to czyniłeś, sługo mój miły.

— O, Panie! Panie! — Bez słów modliło się serce starego człowieka, jako serca dzwonów rozkołysane potężnie niewidzialną dłonią. — O, Ojcze! Ojcze!

Coraz ciszej biły dzwony, coraz wolniej... aż zastygły w spiżowym bezruchu.

A starcza biała głowa opadła z ostatnim tonem na zczerniałe belkowanie, tak wolno, jak gdyby ją na niem ojcowskie złożyły dłonie.

Serce w piersi starego dzwonnika skończyło pieśń życia.

M. JELITA.

Noc Wigilijna w klasztorze.

Wszystko tonie w bieli puszystej, iskrzącej się w srebrnej poświacie księżyca.

Ogród klasztorny wygląda, jak zaczarowany pałac z bajki; drzewa, okryte szronem, tworzą groty tajemnicze, sale fantastyczne, strojne koronkowemi festonami.

Noc cicha, jasna; na ciemno-błękitnem niebie niezliczone gwiazdy migocą, jak wtedy, przed wiekami, gdy Bóg, wcielając się w małe Dzieciątko, rodził się w ubogiej stajence. I tu skromny przybytek — dziewic Bogu poświęconych, kapliczka niewielka, ale ładna, czyściutka; ołtarz ślicznie przybrany zielenią i białemi chryzantemami; pełno światła, koronek, haftów.

Z boku ołtarza, w prezbiterjum, szopka duża, słomą krytą, z gwiazdką, unoszącą się nad nią. Wewnątrz Święta Rodzina, wół i osioł, pastuszki adorują Boże Dzieciątko, na sianku spoczywające.

W ławkach kaplicy postacie w czerni z rąbkami welonów przejrzystych na skroniach, opadających i spływających miękkiemi fałdami ku ziemi. Rzędami klęczą w kornej postawie; na przodzie starsze wiekiem i urzędem, przygarbione, zwiędłe, dalej świeże, rumiane, o oczach pełnych blasku. Smukłe, młode ich kibicie gubią się w szerokich fałdach habitów, twarzyczki drobniejsze się wydają w biało-czarnem obramowaniu welonów. Ale wszystkie twarze, młode, stare rozjaśnia dzisiaj wyraz pogody i radosnego oczekiwania.

Północ bije, rozgłośnie odzywają się dzwony, wzywają na „Pasterkę".

Kapłan rozpoczyna Mszę świętą przy wesołym wtórze kolend, śpiewanych na chórze klasztornym młodymi dźwięcznymi głosami. Gloria, Gloria in excelsis Deo!

Wreszcie nadchodzi chwila uroczysta, wzruszająca, gdy Dzieciątko, którego urodzenie tej nocy obchodzimy, wstępuje do serc tych czystych, Jemu służących. Suną rzędami czarno-białe postacie, z dłoniami złożonemi ku tonącemu wśród świateł ołtarzowi i chylą nisko głowy przed Panem nad Pany, który ich serca obiera tej nocy, czaru pełnej, na mieszkanie. Za nimi dążą wszyscy domu tego mieszkańcy: nauczycielki, panienki, goście, służba, do wszystkich zniża się Boskie Dzieciątko, miłością za miłość płacąc.

Gloria, Gloria — brzmi radośnie.

Druga Msza święta, dziękczynna, upływa wśród ciszy niezamąconej, aby nie rozpraszać skupienia modlitwy. Płyną modły błagalne o łaskę wytrwania, bo i tam walka ciężka nieraz, ból i łzy, ale i ratunek bliższy. Boski Oblubieniec trudy osładza.

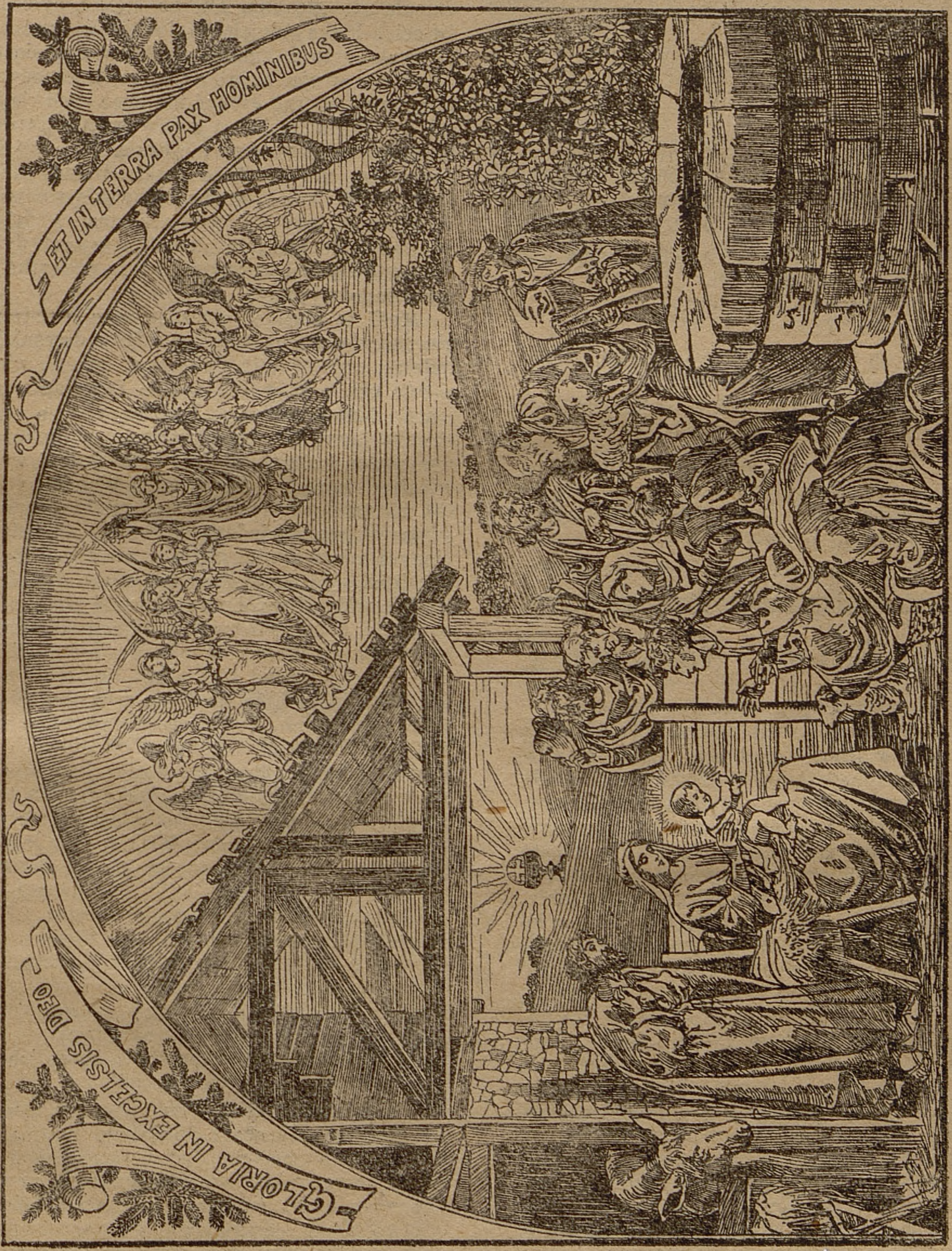
Wśród trzeciej Mszy św. czarne postacie powtarzają głośno śluby zakonne, czystości, posłuszeństwa, ubóstwa.

Kończy się Pasterka — i znów cisza w klasztornym przybytku, tylko gwiazdy migocą, jak wtedy przed lat tysiącami, gdy ubodzy pasterze dążyli na powitanie Bożego Dzieciątka i Trzej Królowie z darami dla Króla bez tronu.

Krakowiaki „modne".

Mówiono, że baby krótki rozum mają.
Lecz za to z długiemi włosami chadzają.
Dziś, włosy ucięły, z czego są te skutki,
Że włosy i rozum mają dzisiaj krótki.

Dzwonnik.



„Chrystus się nam narodził...“

W noc wigilijną.

Jezu Maleńki, Dziecino kochana,
i cóż Ci przy żłóbku powiemy:
że naszą duszę Tobie oddamy,
że Twoimi na wieki być chcemy.

W czystości serca, jak w śniegu bieli
witamy Ciebie w tym żłobie,
witamy wszyscy, jako anieli,
by zostać Jezu przy Tobie!

Jasno i święcie będzie wokoło,
gdy gwiazda zabłyśnie na niebie,
ludzie pochylą swe dumne czoło,
swym Królem uznając Ciebie.

Gdy o północy rozdzwonią się dzwony,
a księżyc jaśniej zaświeci,
serca uderzą w miłości tony,
modlitwa ku Tobie uleci:

Za naszych drogich, bardzo kochanych,
co stoją wierni przy Tobie,
za tych w narodzie, Tobie oddanych,
co służą Ojczyźnie, nie sobie.

Niech rączka Twoja nam błogosławi,
by moc nam była dana,
byśmy przez życie szli czyści, prawi,
Jezu Maleńki, Dziecino kochana!

Wanda Adamowa Chmielowa.

Wigilja Bożego Narodzenia.

Było to w mroźny grudniowy wieczór.

Wojciech Drwal wrócił znużony całodzienną ciężką pracą w lesie, usiadł przy ogniu, by rozprostować znużone członki i ogrzać się, a było dziś tak strasznie zimno w lesie. Wiatr dął przeraźliwie, zrywając tumany śniegu, którym zasypywał oczy biednego człowieka, tak że często Wojciech prace przerywać musiał, żeby otrzepać czapkę i włosy z niedobrego śniegu, który jakby naumyślnie mu dokuczał. Smutno było dziś w lesie, przyjaciele Wojciecha, mały szary zajączek i trwożliwa sarenka, pochowali się gdzieś głęboko w gęstwinie, im także, mimo ciepłe futerko, wiatr dał się we znaki. W pogodne, jasne dni, zajączek wybiegał na polanę, gdzie Wojciech pracował, na stuk siekiery stawał słupka, prostował uszy, a widząc, że człowiek, zajęty rąbaniem drzewa, nie żywi złych zamiarów, przebiegał polankę tu i tam szukając czy z posianych w tym roku sosenek nie będzie mógł odkopać sobie choćby najmniejszą gałązkę; kora tych młodych drzewek wybornie mu smakowała; ale i tu śnieg okazał się władcą lasu i zasypał choinki zupełnie. Sarenka łatwiej znajdowała pożywienie, bo na skraju lasu rosły jeżyny w wielkiej obfitości, które też sarenkę zwabiały często, a Wojciechowi weselej szła robota, gdy to śliczne zwierzątko zobaczył.

Ogrzawszy się przy ogniu zasiadł Wojciech do wieczerzy. Wojciechowa niedawno dopiero z ciężkiej choroby się podniosła i twarz jak opłatek miała białą. Podała mężowi miskę ze skromnym posiłkiem, kawał chleba czarnego, suchego i usiadłszy naprzeciwko niego ze smutkiem zadumała się głęboko. Oj, bo ciężko było im na świecie! Praca Wojciecha ledwie że wystarczała na życie, a tu w zimie i cieplej odziać się trzeba i nafta kosztuje, a już najgorzej z gospodarzem, który na komorne czekać nie chce i ledwie kwartał się zbliża, a już o swoje woła i litości dla biednych ludzi w sercu nie czuje. Ot i dziś święta nadchodzą, nowy rok za pasem, trzeba chłopcom buty kupić, bo i dawne ojcowskie się podarły. Wojciech kapoty na święto nie ma, a jakże tu w „gody“ do kościoła nie iść, a w tych dziurach to i wstyd przed sąsiadami, co to wszystko zobaczą i rade wyśmieją.

Myśli te ciężkie spłoszone uciekły gdzieś nagle, jak złe czarne ptaki na odgłos dzwonków, co ludziom zwiastowały, że hen przed wiekami, o tym czasie zakwiliło Boskie Dzieciątko w stajence betlejemskiej. „Ludzie radujcie się, bo chwała Bogu na wysokościach, a pokój wam wszystkim, którzy jesteście pełni dobrej woli“ — wołały dzwony. — Ale w sercu Wojciecha wszystek żal zamienił się w kamień ciężki i radość nie miała miejsca. Że jednak w duszy tych ludzi strapionych wiara tkwiła głęboko, więc choć bez chęci zebrali się i przeżegnawszy śpiące dzieci, poszli na Pasterkę. Kościół jarzył się od światła, organy grały, a lud wtórował z całych sił. Staruszek proboszcz siwiuteńki, co wiek życia strawił na parafji i znał każdego z parafjan niemal od urodzenia, wiedział dobrze ilu było w wiosce biednych i nieszczęśliwych. Toteż westchnąwszy gorąco do Matki Najświętszej, w tak jasnych słowach przedstawił ubóstwo Chrystusa Pana, Jego opuszczenie w stajence, niedostatek, jaki On, Pan nad Pany, cierpiał, ze słów jego wiało tyle prostoty przekonywującej, że w serce Wojciecha i jego żony poczęły od tej postaci starca płynąć jakieś promienie i dusze im rozświetliły. I o dziwo! własne ich życie wydało się im mniej smutne i ciemne, a natomiast z serca popłynęła do Nieba modlitwa rzewna, a gorąca. Jak niegdyś pastuszkowie, pierwsi z mieszkańców ziemi, sercem prostem chwalili Dzieciątko Boże, tak i z serc Wojciecha i jego żony uniosły się niby z kadzielnicy, pokorne modlitwy adoracji i prośby i dusze ich wysoko ponad ziemskie życie zawiodły.

Właśnie w kościele dzwoniono na podniesienie, kiedy koło chaty Wojciecha zamajaczyły dwie ciemne postacie. Jedna szczuplejsza, przyświecając sobie latarką, szła przodem, za nią postępowała osoba średniego wzrostu z koszykiem w ręku. Obie zatrzymały się przez chwilę i po cichu zamieniwszy słów parę, zniknęły we wnętrzu chaty. Wkrótce równie cicho, jak przyszły, oddaliły się i zniknęły w ciemnościach nocy.

Po skończonem nabożeństwie Wojciechowie wrócili do domu i nie chcąc budzić dzieci zapalaniem światła udali się na spoczynek. Spali snem

kamiennym — tak, że dopiero zbudziły ich wołania dzieci.

— „Mamusiu, o patrzajcie — patrzajcie!

— „O jaka śliczna choinka!

— „A tu buty dla mnie dodał Staś“.

Rzeczywiście w słabem świetle grudniowego poranku ukazała się stojąca na stole choinka, cała zawieszona słodyczami, a pod nią na ławie, dwie pary nowiutkich butów, kurtka ciepła, paczka bielizny, obok niej tytoniu pudełko, ciepła chustka i kosz zawierający wiele pożytecznych rzeczy, których w spiżarni Wojciechowej zupełnie brakowało. Wojciechowa spojrzała na męża i łzy zakręciły się jej w oczach.

— „Maryś, a któż to przyniósł — zapytał ojciec najstarszej dziewczynki — widziałaś?“

— „O cóżbym nie miała widzieć — juści że „janioł“ — białe futro miał i latarkę w ręku“.

Zaczęło się szczegółowe oglądanie wszystkich przedmiotów, które „janioł“ przyniósł. Na choince znalazł się woreczek, którego zawartość wystarczała sowicie na opłacenie długów i na zaopatrzenie całej rodziny przez zimę. Wykrzyknikom radosnym końca nie było. Rodzice patrzyli na radość dzieci, a myśl ich biegła do stóp Przedwiecznego z wdzięcznością za pociechę i radość i za prawdziwie „wesołe święta“, jakie ich czekały i choć potem domyślono się, że to panienka z fabryki odwiedziła chatę, by poratowaniem ubogich uczcić Boże Narodzenie, Wojciechowa nie przestała wierzyć, że to sam Pan Jezus wysłuchał ich modlitw i przysłał miłosierną panienkę, którą dzieci wzięły za „janioła“.

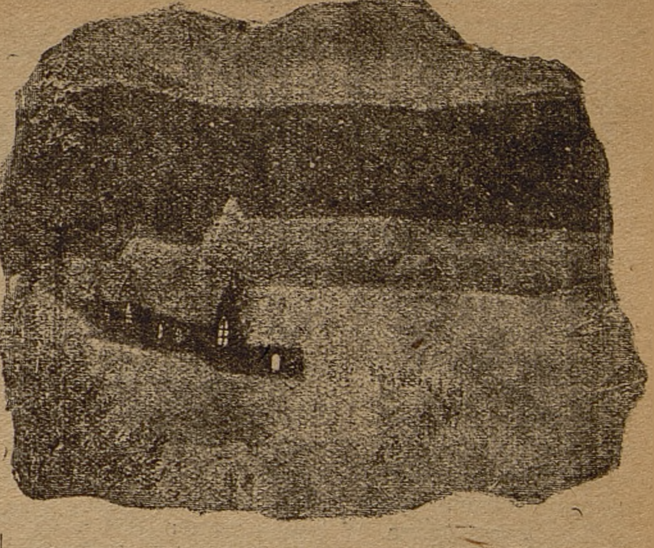
—ooo—

Starajmy się o świętych polskich.

Rafał Kalinowski.

Powszechnem jest w ostatnich czasach mniemanie, że świętych dusz szukać obecnie należy tylko w klasztorach, gdzie zdala od świata i jego pokus łatwiej udoskonalić się, ulepszyć. Twierdzenie takie okazuje się jednakże błędnem, bo i wśród ludzi można osiągnąć doskonałość, jeśli naturalnie ma się szczere ku temu chęci. Przykładem tego może być świątobliwy O. Rafał od św. Józefa, Karmelita Bosy, przed wstąpieniem do zakonu Józef Kalinowski, który w 42 roku życia został coprawda zakonnikiem, ale uświęcił się jeszcze w świecie i to nie wśród katolików, lecz między schizmatykami. Już w tym czasie zdobył sobie taki szacunek, iż sami Rosjanie podziwiali jego cnoty, dając mu nazwę „swiatoj Polak“ (święty Polak). Ponieważ czynione są przygotowania do jego beatyfikacji, opowiem nieco o tej wielce sympatycznej postaci, godnej rzeczywiście wyniesienia na ołtarze.

Józef Kalinowski, syn Andrzeja i Józefy z Połońskich, ujrzał światło dzienne 1 września 1835 r. w Wilnie, gdzie ojciec jego był dyrektorem pewnego zakładu naukowego. Dzięki swej matce, która odznaczała się łagodnością, dobrocią, a nadewszystko pobożnością, wychowany został sta-



rannie, wszczepiono mu w duszę wiarę głęboką i szczególne nabożeństwo do Matki Bożej. Kiedy ukończył dziewięć lat, wstąpił do Instytutu Szlacheckiego i uczył się tak dobrze oraz pilnie, że po skończeniu szkoły nazwisko jego pomieszczono na t. zw. „złotej tablicy“, przeznaczonej do wpisywania uczniów najlepszych. Ukończywszy studja niższe, w wojskowej Akademji Inżynierji rozpoczął wyższe, odznaczając się niepospolitą inteligencją i wielkiemi zdolnościami. Ze względu na to, że uczył się świetnie, otoczenie starało się wywyższać go, on atoli, będąc z natury swej pokornym, wszelkiemi sposobami usiłował uniknąć tego. W roku 1857 zdał ostatnie egzamina, skutkiem czego mianowano go porucznikiem i nadzwyczajnym profesorem matematyki w tejże samej Akademji. Zaczął tedy wykłady i prowadził je przez cały rok szkolny, na wakacje natomiast wyjechał na wieś, jako nauczyciel domowy książąt Immerytyńskich, z których jeden był później generał-gubernatorem w Warszawie. Po powrocie z ich domu wstąpił do Petersburskiej Inżynierskiej Komendy, gdzie wyznaczono mu kierownictwo budowy kolei, wiodącej przez Kijów z Odessy do Kurska. Wyjechał natenczas na miejsce robót i pracował dopóty, dopóki nie odroczono prac na czas nieograniczony.

Młodość jego nie była usłana samemi tylko różami, bo wiele musiał stoczyć walk, wiele przejść zmagań. W tych latach przyszły na niego rozliczne pokusy, aliści z pomocą modlitw, a zwłaszcza umartwień przezwyciężył wszystkie. W największych nieszczęściach z ufnością zwracał się do Matki Chrystusowej, szepcąc „Zdrowaś Marjo...“, i zawsze był wysłuchany. Razu pewnego groziła mu już utrata życia, skoro jednak zmówił tę modlitwę, wszystko przeszło szczęśliwie.

Mając lat 25, został mianowany oficerem sztabu generalnego w Brześciu Litewskim. Tam obok zajęć służbowych pracował wiele dla bliźnich, niósł bowiem pomoc biednym, szczególnie zaś opiekował się opuszczonemi dziećmi, dla których założył nawet szkółkę. Kiedyś w czasie

spaceru znalazł na drodze niemowlę, więc też, niewiele namyślając się, podniósł je z ziemi, adoptował i starał się pilnie o jego utrzymanie.

W roku 1862, gdy przygotowane było pamiętne powstanie styczniowe, rząd rosyjski zaproponował mu, by zdobył bliższe informacje dla Rosjan, czyli chciał poprostu uczynić zeń szpiega. Ale na to nie mogła pozwolić mu szlachetna natura, więc wniósł podanie o dymisję. Skoro ją nadesłano, udał się niezwłocznie do Warszawy, gdzie mianowano go jednym z kierowników powstania na Litwie. Wyjechał więc do Wilna i tam objął swój pełen niebezpieczeństw urząd. Choć szerzący podówczas postrach Murawjew-Wieszatiel miał szpiegów wszędzie, choć wiedział o wszystkiem, p. Kalinowski pracował niezmordowanie przez 10 miesięcy, dopóki nie padł wreszcie ofiarą. W końcu marca 1864 r. został uwięziony, a następnie na skutek śledztwa skazany na śmierć przez powieszenie. Zrozpaczona rodzina czyniła wszelkie starania, by uzyskać zmianę strasznego wyroku, nic atoli nie pomogło. Wszyscy byli przekonani, że powstaniec zostanie powieszony, bo chwila egzekucji była już bardzo bliska, gdy nagle Murawjew wyrok śmierci zmienił na dziesięcioletnie ciężkie roboty w Omsku. Powodem, dla którego to uczynił, był fakt, iż sami Rosjanie nazywali p. Kalinowskiego „świętym Polakiem", więc jeśliby go umęczono, ogół miałby go za świętego męczennika, a tego kat wileński się obawiał.

Wywieziono tedy dzielnego patrjotę początkowo do Irkucka, następnie zaś przesiedlano go kolejno do Usola, gdzie był budującym przykładem dla wszystkich, ponownie do Irkucka, do Permy, a wreszcie do Smoleńska. Przez cały czas pobytu na zesłaniu nie skarżył się na swoją dolę, nie narzekał, natomiast, gdy rodzina litowała się nad jego dolą, odpisywał w listach: „Nie wierzcie tym okropnościom". Wszystkie udręki, wszystkie męczarnie i boleści, których było bez liku, ofiarowywał w intencji nawrócenia wielkiej i potężnej Rosji. Bardzo często także modlił się o to samo, a czynił to nietylko w nędznem swem mieszkaniu, czy kaplicy, o ile naturalnie była na miejscu, lecz wszędzie, gdzie się tylko dało, a więc w czasie przechadzek, przy pracy i t. d. Modlitwa dawała mu moc i siłę do znoszenia męk umacniała go, wlewała w serce jego pociechę oraz osłodę w tak ciężkiej doli.

Kiedy minęło już dziesięć lat od chwili wywiezienia, rodzina rozpoczęła starania o uwolnienie, co też wkońcu odniosło skutek: p. Kalinowski został uwolniony, pod tym jednak warunkiem, że wyjedzie zagranicę. Po niejakim czasie otrzymał posadę nauczyciela starszego syna ks. Wł. Czartoryskiego, Augusta, więc udał się do Paryża.

Młody uczeń odrazu przylgnął do swego mistrza, bo obaj byli sobie pokrewni duchem, dążąc do jednego i tego samego celu. Widząc w ks. Auguście chęć poświęcenia się służbie Bożej, p. Kalinowski rozwijał w nim powołanie, odsuwał to wszystko, coby mogło przyćmić blask łaski Bożej. Ze względu na to czytał mu żywot św. Alojzego Gonzagi, odbywał nawiedzenia kościołów, słowem pracował z zupełnem poświęceniem. Po trzech latach takiej pracy osiągnął to, że uczeń został utwierdzony ostatecznie w swym zamiarze, a nauczyciel z tego powodu poprosił księcia Władysława o zwolnienie od obowiązku.

Otrzymawszy je, pożegnał swego wychowanka i udał się do nowicjatu OO. Karmelitów Bosych. W czerwcu 1877 r. przyjął habit, a chrzestne swe imię zmienił na zakonne Rafał od św. Józefa. W półtora roku potem złożył śluby proste, natomiast 6 stycznia 1882 r. z rąk biskupa Dunajewskiego w Krakowie otrzymał święcenia kapłańskie. Tego samego jeszcze roku został obrany przeorem klasztoru OO. Karmelitów Bosych w Czernej, następnie zaś z roku na rok otrzymywał coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska. Wrodzona pokora nie pozwalała mu dążyć do zaszczytów, wszakoż przełożeni i współbracia zakonni obierali jego właśnie, choć niedługo był w zakonie, bowiem jedynie on na to zasługiwał ze względu na swoje cnoty i wysokie uduchowienie. Z biegiem czasu poruczono mu przełożeństwo SS. Karmelitanek Bosych w Polsce, które sprawował przeszło 25 lat. Sam jaśniał wieloma cnotami, więc starał się przeszczepić je w serca sióstr i braci, aby ich tem lepiej przygotować do wielkiej misji: zjednoczenia Kościoła w szczególności zaś nawrócenia Rosji; a ponieważ nieliczna była gromadka zakonników oraz zakonnic, zabiegał gorliwie nad utworzeniem trzeciego zakonu Matki Boskiej z góry Karmelu i Bractwa Szkaplerznego nietylko w Polsce, ale i w Rumunji. W życiu zakonnem był wzorem. Mimo podeszłego wieku nie przestawał umartwiać się, nie odstępował od reguły zupełnie: mięsa nie jadał nigdy, w zimie zasię nosił takie ubranie, jak inni ojcowie. To ostanie było przyczyną przeziębienia, jakie spowodowało inne choroby, a przez to stało się przyczyną śmierci, która nastąpiła 15 listopada 1907 r. w Wadowicach. Ciało świątobliwego przeora złożono na cmentarzu w Czernej koło Krzeszowic i tam dotychczas spoczywa.

Śmierć jego wywołała z jednej strony żal powszechny, z drugiej atoli radość, „że zyskaliśmy w Nim wielkiego orędownika u Pana Boga", jak pisał w liście kondolencyjnym ś. p. arcybiskup Józef Bilczewski, także wysłuchujący dziś próśb i wypraszając u Stwórcy krocie łask.

Cnoty O. Rafała podziwiał również J. E. Kardynał Aleksander Kakowski, który ponadto „parę lat przed wojną sam osobiście nawiodził jego grób w Czernej, dziękując za łaski odebrane". Coraz częściej słychać obecnie o wysłuchiwaniu modlitw za jego przyczyną, co dowodzi, że Bóg go Sobie umiłował, pragnie był w nim chwalony. I my także, jeżeli mamy jakieś potrzeby dla duszy czy ciała, wzywajmy pomocy O. Rafała, a gdy jej doznamy, komunikujmy o tem O. O. Karmelitom Bosym w Krakowie lub Czernej, albowiem listy i zeznania takie będą w przyszłości podstawą procesu beatyfikacyjnego. **J. M. Ch.**

Nowe zawody „Dzwonu“.

Gubią nas „nowostki“, „postępowy“, nie nasz, nie polski sposób życia. Takie **małpie naśladowanie** zgniłego i bezbożnego **zachodu** zabija nas i materjalnie i duchowo. Siły możemy zaczerpnąć z dwóch źródeł: z Ewangelji Chrystusa i świetnej tradycji narodu polskiego. — Ożywczemi kroplami Chrystusa karmimy stale naszych Czytelników, chcąc ich ożywić i duchem narodu, rozpisujemy skromne zawody.

Należy opisać ginące lub kwitnące tradycje religijno-narodowe.

Tradycyj takich — w ciągu roku — jest wielka liczba. Redakcja ma na myśli zwyczaje gwiazdkowe, wielkanocne, weselne, dożynki, kult dusz zmarłych i inne mniej znane.

Nagród rozdamy pięć:

I nagroda 50 zł. — II nagroda 40 zł. — III nagroda 30 zł. — IV nagroda 20 zł. — V nagroda 10 zł.

Termin nadesłania wypracowania: **10 stycznia 1927.** — Nagrodę można uzyskać i przez dobre opisanie jednego tylko zwyczaju.

W zawodach mogą brać udział wszyscy stali Czytelnicy „Dzwonu“.

Św. Franciszek wzorem dążenia do Boga.

Dnia 2 grudnia słyszeliśmy odczyt ks. prof. Michalskiego, o św. Franciszku. Był to odczyt o dążeniu duszy św. Franciszka do Boga, odczyt filozoficzny, a więc nie dla wszystkich przystępny, pełen jednak olbrzymiej a wspaniałej treści. Chociaż więc wyszedłem z niego ze spracowaną głową, ale z rozradowanem sercem, bo mi się zdawało, żem skarb odnalazł. Tym swoim skarbem, istotnie moim, bo zawierającym moje wrażenia — pragnę się dzisiaj z czytelnikami „Dzwonu“ podzielić.

Św. Franciszek należy do postaci Świętych najbardziej pociągających. Młodość jego szła wprawdzie po zygzakowatej linji rozmaitych skrajnych popędów, ale od chwili drugiego narodzenia duchowego, czyli — wyraźniej mówiąc — nawrócenia, linja ta wyprostowała się, aby już nigdy od tego kierunku nie zboczyć. Celem jego życia od tej chwili był sam Bóg.

Franciszek poznawał Boga przedewszystkiem **ze stworzeń.** Przyroda była dla Świętego nietylko dziełem Bożem; on widział w niej samego Boga działającego i jakby ukrytego za każdem stworzeniem. Każda — jednem słowem — rzeczywistość była dla niego jakby **symbolem** Boga. Czy ja to zrozumiałem w ten sposób, jak tego chciał przedmówca — nie ręczę — więc tylko opiszę, jak mnie się ta rzecz przedstawiła.

Wszelkie stosunki, zachodzące pomiędzy istotami ziemskiemi, zarówno żyjącemi, jak i nieżywotnemi, są obrazem stosunków nadprzyrodzonych, czy też wewnętrznych w łonie Trójcy Przenajśw. pomiędzy Osobami Boskiemi, czy też nazewnątrz, pomiędzy Bogiem a człowiekiem.

Słońce np. które przyciąga, świeci, grzeje — to obraz Boga w trzech Osobach. Księżyc — to symbol Marji, odbijającej od siebie promienie Słońca sprawiedliwości. Ogień — to żądze ludzkie, które gdy okiełznane, są wielce pożyteczne, zaś niehamowane, szerzą zniszczenie.

Woda — to obraz czystości i łzy skruchy, Sakrament Chrztu, Spowiedzi.

Ziemia przypomina Opatrzność, która zaspakaja wszystkie nasze potrzeby, ale wymaga i z naszej strony mężnego współdziałania.

Powietrze — to obraz łaski, bez której człowiek duchowo żyć nie może.

Pory roku — to okresy życia ludzkiego, a ich powrót — symbolem zmartwychwstania.

Rodzina, ojcostwo, macierzyństwo, przyjaźń, stosunek oblubieńca do oblubienicy, dobrodzieja do potrzebującego i t. d. i t. d. — wszystko to jest obrazem stosunków, zachodzących między Bogiem a duszą ludzką. Niema jednej rzeczy, jednego aktu, któregoby nie można z tej strony rozpatrywać, i tak, gdybyśmy mieli oczy duchowne św. Franciszka, moglibyśmy stawiać jedno stworzenie po drugiem, oraz wszelkie wzajemnie się krzyżujące pomiędzy niemi stosunki — i z każdego wyprowadzalibyśmy coraz głębsze i dokładniejsze poznanie i umiłowanie Boga.

Nic bowiem z tego, co jest na świecie, nie może mieć w sobie żadnego elementu istnienia, którymby już uprzednio nie istniał w Bogu i w obrazie Jego, Jezusie Chrystusie. A więc

rzeczywistość widzialna, jest symbolem rzeczywistości niewidzialnej, duchowej, nadprzyrodzonej. O jakże Święci, Franciszkańskiemi obdarzeni oczami, umieją czytać z tej księgi przyrody! Jakże wiele każda jej karta mówi im o Bogu, jak potwierdza symbolicznie wszystkie dogmaty naszej wiary świętej, wszystkie Boże doskonałości, a nawet wszystkie prawa moralne!

Dalej św. Franciszek szukał Pana Boga wewnątrz nas: **w sobie samym i w duszach ludzkich.** Posiadał on umiejętność niezrównaną, sztukę prawdziwie Boskiego pochodzenia, że w każdej duszy widział odbicie Boga, a więc spostrzegał przedewszystkiem jej stronę najszlachetniejszą, najbardziej świetlaną, najwyższą. Ujmował jakoby duszę ludzką za same jej szczyty i jeszcze bardziej podnosił ją do Boga. Nigdy nie spychał w dół, nie deptał, nie miażdżył. Sam taki wielki święty, szukał w duszach tego tylko, co przypominało świętość, lub mogło się jeszcze w świętość obrócić.

To właśnie było potęgą jego miłości: miłości Boga w duszy każdego bliźniego, miłości bliźniego dla miłości Boga. I niech się nikt nie łudzi, że jest synem lub córką św. O. Franciszka, jeżeli tej właśnie sztuki nie posiada. Choćby miał jego habit, brak mu będzie ducha jego. I niechaj nikt z jego czcicieli nie myśli, że rozumie, że naśladuje tego bohatera świętości, jeżeli w bliźnich swoich nie umie odszukiwać obrazu Boga, jeżeli zamiast pociągać ich do coraz wyższych kół, ujmując za to, co w nich najlepsze, będzie ich strącał, poniżał, w dół spychał. A tymczasem tak się u nas powszechnie dzieje. Weźmy choćby jeden tylko przykład.

Niech się cośkolwiek u nas katolików zawiąże, niech utworzy się zarodek jakiegoś dzieła, w najlepszych powstającego intencjach, zaraz pośród nas samych zaczyna się wyszukiwanie plam na słońcu; zaraz gazety katolickie rozpoczynają krytykę, spieszą ujawniać i publikować nie intencje lub względy dodatnie, ale to, co stanowi stronę rzeczy ujemną. Zapominamy, doprawdy, żeśmy ludzie, w grzechu pierworodnym poczęci i zrodzeni, i dźwigający jego skutki przez całe życie. Zapominamy, że dzieło ludzkie, żadne bez wyjątku, nie może być doskonałem, że nawet Boska instytucja Kościoła, choć nieskazitelna w prawach, dogmatach, sakramentach, jednak w swej stronie ludzkiej będzie zawsze mniej lub więcej szwankować, a cóż dopiero poczynania czysto ludzkie! Jasnem jest, że nie żyjemy z wiary, bo gdybyśmy pamiętali o dogmacie grzechu pierworodnego, to zamiast wydobywać słabe strony ludzkie, niby jakąś sensację czy nowość, staralibyśmy się je osłaniać, widząc w nich złe konieczne, lecz nie przeszkadzające w dążeniu ku dobru, bo stanowiące nieodłączny atrybut dzieł ludzkich.

Ale u nas wiara w skażenie naszej natury nie przenika bynajmniej w praktykę, choćbyśmy według pytań katechizmu umieli je określić — i to prowadzi nas do fałszywego oceniania wszelkich najlepszych usiłowań. Oczywiście, gdy o nas samych chodzi, doskonale to czujemy, że nieodłączne usterki nie przeszkadzają nam

---

JÓZEF ANDOR. 23

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

Przy wspominaniu hrabiego z dumą podniosła głowę, a kości jej twarzy, obciągnięte skórą, starały się wyrazić jakby zachwyt.

Nauczycielkę pociągała ku niej jakaś nieuchwytna siła, i poprostu nie mogła się jej oprzeć, chociaż czuła jakiś tajemny cel tej wizyty.

— Jakimże człowiekiem jest pan hrabia? — spytała nagle, ku zadowoleniu ochmistrzyni, która właśnie na to pytanie czekała.

— Ach! — odrzekła wzdychając. — Najlepszy to i najnieszczęśliwszy człowiek na świecie.

Ten spokojny, ambitny i pociągający mężczyzna, nieszczęśliwy? — pomyślała nauczycielka i zarumieniła się, jak gdyby ją to nieszczęście obchodziło. Lecz samo to przejęcie się wydało się jej tak dziwnem, że się w głos roześmiała:

— Cóż ja na to poradzę, ale muszę się śmiać! Hrabia i nieszczęśliwy! Taki dowcipny, taki przystojny i taki bogaty!

— Właśnie dlatego! Czyż głupi, biedny i brzydki człowiek może być nieszczęśliwym? Ci od urodzenia przywykają do nieszczęścia i nawet się z niego chełpią. Czucie — to u nich jednostajna czarna masa, bez żadnych świateł i cieni. Co innego człowiek przystojny, dowcipny i bogaty! On to wszystko inaczej odczuwa, a choćby się i starał przyzwyczaić, zawsze swoje nieszczęście w innem widzi świetle, zawsze go analizuje i na nowo w sobie przetwarza. — Proszę mnie wkrótce rewizytować! Znajdzie pani u mnie dużo ciekawych rzeczy, pamiątek po lepszej przeszłości.

Dziewczę pobladło.

— Ja, do pałacu? Nie, to niemożliwe!

Oczy ochmistrzyni mrugały z zadowoleniem.

— Ależ dlaczego nie? Przedewszystkiem pan hrabia nie będzie o tem wiedział. Moje mieszkanie daleko od pałacu. W małym domeczku, całkiem osobno. A zresztą czemuż się pani boi hrabiego?

— Jeżeli tak, to przybędę — oświadczyła nauczycielka, trochę zamyślona i zmieszana. Nie pamiętała wcale, jak się pożegnała z gościem, i jak wyprowadziła ochmistrzynię; to tylko wiedziała, że gdy się znalazła na kanapie, zakryła dłońmi twarz, i długo, długo siedziała w zadumie.

w szukaniu dobra, ale co do drugich, te właśnie usterki, faktyczne, czy urojone w naszym umyśle, są pierwszą rzeczą, jaka nam podpada pod uwagę. Co za niedorzeczność! Jaka niekonsekwencja chrześcijańska! Jaki brak ducha franciszkańskiego! My powinniśmy na ułomności ludzkie oczy sobie zasłaniać i pomijać je, a wprost przechodzić do rzeczy pięknych i jasnych, te podchwytywać i podkreślać, tym dawać pomoc i zachętę. Wtedy dopiero prasa chrześcijańska będzie ludzkość podnosiła do Boga. Teraz zaś służy ona po największej części do burzenia wszystkich dobrych naszych usiłowań, co jest wodą na młyn dla wrogów Kościoła i Ojczyzny. Takby św. Franciszek nie czynił, aniby się do takich czcicieli nie przyznał. On duszę ludzką tak umiał podnosić, że ze zbójców leśnych i wilków drapieżnych stawali się potulnemi jagniętami i masowo prosili o przyjęcie do zakonu.

Szukał wreszcie św. Franciszek drogi do Boga **ponad sobą,** to jest w stosunkach z Bogiem bezpośrednich, a szukał z wzrokiem wprost w Boga utkwionym, nie oglądając się ani na prawo ani na lewo. Możnaby go porównać z bezimiennym architektem średniowiecza, wznoszącym jakąś wspaniałą katedrę gotycką, który nie baczy wcale na rozgłos swego imienia, tylko wzrost i piękno samego dzieła. Św. Franciszek nie był, na szczęście, filozofem. Nie rozważał, nie rozbierał, tylko działał, a tem działaniem, które go z Bogiem łączyło, była miłość. Miłość tak bezpośrednia i osobista, jak jej najprostszy symbol — miłość dwojga serc ludzkich. On rany Pana Jezusa odczuwał w swojej duszy, a wkońcu został niemi i w ciele swojem zraniony. Ta miłość jest cechą całego franciszkańskiego zakonu. Ona przebija w dziełach św. Bonawentury. W przeciwieństwie do św. Tomasza, który do tego, aby miłość była zasługującą, żąda świadomości, pojmowania, św. Bonawentura naucza, że gdyby nawet umysł przestał lub nie mógł pojmować, sama wola jest dostateczną do zjednoczenia się z Bogiem przez miłość. To też na zapytanie brata Idziego, czy on, choć nieuczony, może bardzo kochać Pana Boga — odpowiada mu, że nawet prosta babka, która żebrze o chleb pod kościołem, może być równą w miłowaniu Boga z najuczeńszym teologiem. — Działanie serca, woli — wyższe jest w rzeczy samej od działania rozumu. Chór Serafinów, najwyższy z dziewięciu chórów anielskich, stoi nawet ponad Cherubinami, symbolizującymi mądrość i poznanie Boga — św. Franciszek, zarówno jak i św. Bonawentura, mają w Kościele tytuł Serafickich Świętych. Pierwszego nazywają patrjarchą serafickim, a drugiego — serafickim doktorem. Wszystkie zaś instytucje św. Franciszka noszą nazwę zakonów Serafickich.

Na tem kończę sprawozdanie moje o odczycie, bo wszak podjąłem się zdać sprawę tylko ze swoich własnych wrażeń. Pocieszam się, że z ich zgłębienia może wyniknąć niemały pożytek duchowny, którego Szan. Czytelnikom, a przedewszystkiem sobie samemu z całego serca życzę.

Stanisław Kostka.

———oOo———

XIII.

Wikary po ostatniem spotkaniu się z nauczycielką odnalazł spokój duchowy. Gdzie dumę i nieposkromioną gorączkę swoją raz zwyciężył, wielkie to upokorzenie pociągnęło za sobą rzeczywiste zwycięstwo. Mówił o tem zresztą łagodny głos i zadziwiony wzrok nauczycielki. Dotąd spotykał się tylko z zimnem, ironicznem spojrzeniem jej mądrych oczu, a rozmowa jej tchnęła zwykle obojętnością; lecz to pokorne przyznanie się do winy tam, na podworcu szkolnem, musiało trącić o jakąś tajemną strunę w duszy dziewczęcia. Dotąd on sam także czuł jakieś przygnębienie wobec niej, jak gdyby go przewyższała, jak gdyby indywidualność jej była silniejsza i bardziej pewna siebie, niż jego słabe poczucie własnej siły.

I inne szczęśliwe odkrycia poczynił. Znalazł w sobie ton, dochodzący do głębi serc dziecięcych, głos miłości, wyrozumienia, głos duchowego dziecięctwa. Nie widział w nich odtąd nieprzyjaznych obłudników, lecz zaniedbane, małe dusze, tęskniące za ciepłem sercem i za ciepłem słowem. Ordynarna scena na podwórzu, w której okazała się zapalczywość jego gorącej krwi, jako stały znak przestrogi, paliła mu sumienie i była najlepszem usprawiedliwieniem dla małych leniuszków i zuchów. Ten nowy, z miłości płynący głos, bardzo się jemu samemu podobał. Ćwiczył się w nim i nadawał mu rozmaite odcienia. Czasem był żartobliwym, tak, że dzieci aż do łez się śmiały, czasem znowu, przy opowiadaniu cierpień Boga-Człowieka, pełen był ducha boleści, tak iż wszystkie dzieci umiał rozrzewnić. Wszelkie fortele oratorskie, mimikę, gesty patetyczne, porzucił sam, nie wiedząc kiedy, a głos jego silny podnosiła lub zniżała o wiele potężniejsza siła miłości. Miłość opanowała całą jego istotę, upajała go. Już się na nikogo nie patrzył groźnie i nie ustawał w czuwaniu nad sobą. Na plebanji ta zmiana wywołała powszechne zdziwienie: Wszystko znosił cierpliwie, nie występował gromkiemi słowy przeciw zarządcy, nie siedział z ponurą twarzą przy stole i nie uśmiechał się z ironicznym smutkiem na widok przestarzałych praktyk proboszcza.

Ksiądz proboszcz, który dawniej miał wzgląd na gorącą krew wikarego, teraz — wolny już od tajonych obaw, z zadowoleniem patrzał na młodego księdza i jednego wieczora z miłą radością powiedział:

— Czy wielebnemu księdzu wiadomo, co ja słyszałem z ust Pawła Tótha?

Kolenda.

(Z dziedziny wychowania).

Rodzice pragną czasem zrobić dzieciom uciechę. Dobrze to jest, bo tak dzieci do siebie przywiążą, w rodzinny dom wprowadzą więcej ciepła i słońca; uczynią ten dom dzieciom droższy. Jeżeli przy tem radość ta dzieci utwierdzi w dobrem, bogobojność wzmocni, a wolę ku dobremu pociągnie, to będzie to dla dzieci jeszcze pożyteczniejszem. Koło Bożego Narodzenia są takie momenty, które mogą rodzice dobrze na ten cel wyzyskać. Są to: św. Mikołaj, szopka i wizyta duszpasterza doroczna.

Tu i ówdzie chodzi św. Mikołaj w towarzystwie anioła po wsi, wstępuje do domów, gdzie są małe dzieci i rozdaje im podarunki. Nieodstępny towarzysz, chytry djablik, radby temu przeszkodzić i dzieci pod swoją komendę zaciągnąć, ale że dzieci są dobre, pacierz chętnie mówią, rodzicom są posłuszne, więc Anioł Stróż nie pozwoli im nic złego zrobić, a św. Mikołaj im w nagrodę daje coś dobrego. Jeżeli to się odbędzie z powagą, dzieci będą bardzo zadowolone, a ta chwila utkwi w ich sercu na długo.

Gdy byłem małym jeszcze chłopcem, w domu rodzinnym kolendnicy pokazywali szopkę. Było to dla mnie coś tak nowego i zabawnego, że nie mogłem dosyć się napatrzyć scenom w szopce przedstawianym. Był tam żłóbek betlejemski, wół i osioł, Heród, ścigany przez djabła, i kilka krotochwilnych rzeczy. Dawne to już lata, a jednak żywo tkwi mi ten moment w pamięci. Cała rzecz w tem, aby to było urządzone poważnie, pouczająco i budująco, co w tych czasach nie zawsze bywa, albo raczej, rzadko się zdarza.

Kościół św. poleca, aby każdy proboszcz odwiedził swych parafjan przynajmniej raz w roku, by poznać sposób ich życia, mieszkania, wytknąć im, co spostrzeże niewłaściwego u nich, pochwalić to, co na pochwałę zasługuje. Ponieważ w naszych stronach te odwiedziny odbywają się zazwyczaj po Bożem Narodzeniu, przeto nazywają się powszechnie Kolendą. Dzieci słyszą nieraz to lub owo o proboszczu i o kościele. Może widziały z daleka swego duszpasterza, może słyszały go przemawiającego z ambony i nie wiedzą, co o nim myśleć.

Rodzice źleby czynili, gdyby dzieci straszyli księdzem lub zapowiadali, że ich będzie karał. Przygotowanie się na przyjęcie swego proboszcza, czy zastępującego go księdz[illegible] towarzyszących mu chłopców, obrazki, pochwała i ugłaskanie dzieci, jest czemś dla dzieci tak uroczystem, budującem i nadzwyczajnem, że im pozostanie w pamięci do późnych lat, a może się stać nawet hamulcem w pokusach, gdy zdala od rodzicielskiego domu będą sobie wspominały swe lata młodości i te podniosłe chwile, jakie przy boku rodziców, w swej parafji przeżywały. Może je z czasem świat zepsuje, ale właśnie ta pamięć może je znowu na lepszą sprowadzi drogę. Ziarno dobre, rzucone w serce dziecka, może być z czasem przyduszone, ale całkiem wyniszczone — rzadko.

P. Zarzycki.

Humor.

Doktorze, mów całą prawdę bez ogródek! Jaki jest stan mojego serca?

Nie bój się pan! Zaręczam, że aż do śmierci pańskiej nie przestanie funkcjonować.

— Cóż takiego, księże proboszczu? Jakoś nie najlepszem okiem ksiądz proboszcz na mnie spogląda?

Stary kapłan z subtelną filuterją patrzał na wikarego.

— Chyba w czasie zaprzeszłym, amice! Oto wiecz, co powiedział, że ani ja, będąc młodym, nie przemawiałem lepiej, niż ksiądz wikary obecnie!

Jasnem było, że ponadto, większej pochwały nie mógł powiedzieć. Dym mu się poprostu walił z fajki; łagodna, okrągła twarz rozpromieniła się od bezzawistnej radości. Wikary nie czuł się pobudzonym do śmiechu na widok tego dziecinnego niemal zadowolenia.

Proboszcz zaś ciągnął dalej:

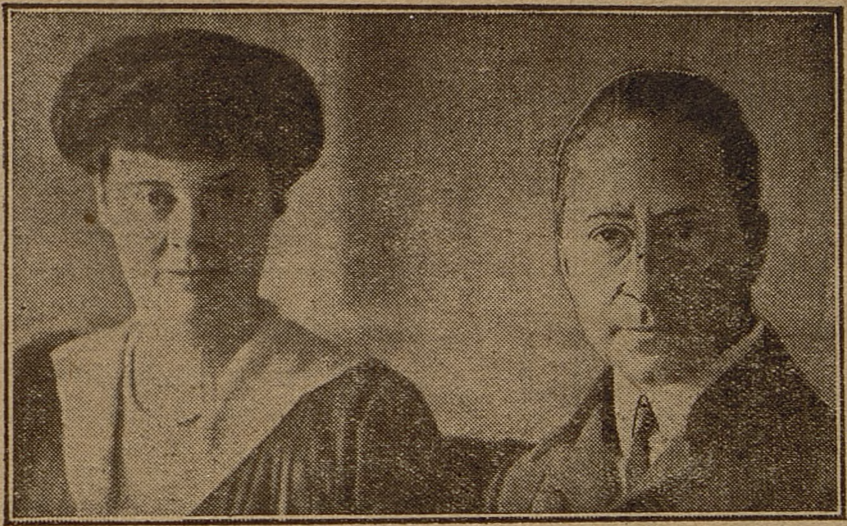
—Słuchałem wiele razy kazania księdza wikarego, i nic nie mówiłem, bo nie chciałem zniechęcić. Ale od niedzieli wszystko to należy do przeszłości. Był w nich zapał, wiedza, chęć walki ze złem, lecz nic z tego nie dochodziło do duszy wiernych; ponieważ zapał i wiedza i chęć walki płynęły z zimnej miłości. Zapyta się ksiądz pewnie, czy zimna miłość jest możliwa? Zimna miłość to właśnie miłość, pełna zapału, wiedzy, pragnienia walki, a wyrażająca się mową, słowami, głosem. Na ludzi ona nie wpływa, lecz pozostaje w nas i nam się podoba.

Młodemu księdzu te kilka słów powiedziało więcej, niż wszystkie książki. Coś go za serce ścisnęło i oczy zaszły łzami. Pochylił się i pocałował proboszcza w rękę, jak dziecko ojca. Wzruszony proboszcz głaskał jego głowę.

— To właśnie, to jest ta ciepła miłość! Nie wiem, co ją spowodowało, lecz z niedzielnego kazania tak się dawała odczuć, jak gorąco z promienistego słońca. I widzi ksiądz: wynaleźli elektrykę. Sam będąc w mieście omal że nie oślepłem od jej światła, ale nie grzało. Ciepłego blasku potrzeba ziemi i ciepłego blasku potrzeba duszom, kochany księże. Pierwszym jest słońce, drugim — miłość. Widzę, że ksiądz ją odnalazł, niechże jej teraz nie straci, a wtedy lepszym będzie wodzem dla swojej trzódki, niżeli ja byłem kiedyś.

Wikary chciał zaprzeczyć, lecz proboszcz położył fajkę, co zawsze zapowiadało nastąpienie jakichś ważnych oznajmień — i tak właściwym sobie uczuciowym tonem kontynuował:

(Dalszy ciąg za tydzień).



Skandal w Niemczech: Ex-Kronprinc chce się rozwieść ze swą żoną.

Św. Jan od Krzyża.

Kanonizowany w r. 1726, a teraz podniesiony do godności Doktora Kościoła, S. Jan od Krzyża był pomocnikiem wielkiej S. Teresy w dziele reformy zakonu Karmelitów.

Gdy poznał swoją świętą matkę, a późniejszą córkę duchowną, odbywał wtedy studja w Kolegjum Karmelitańskiem w Salamance. Porwany ideą reformy, którą św. Teresa zaprowadzała w zakonach żeńskich, pierwszy przyjął regułę Karmelity Bosego i wraz z dwoma towarzyszami rozpoczął nową erę w zakonie (1568). Pomimo licznych prześladowań ze strony zwolenników dawnego porządku, pomimo nawet kilkomiesięcznego więzienia, ani na krok od swoich ideałów nie odstąpił. Znakomity filozof i teolog, był jednocześnie niezrównanym mistykiem i przewodnikiem w życiu wewnętrznem. Jego główna teza, nietylko w pismach, ale i w życiu praktycznem, to odwrócenie się najzupełniejsze od stworzeń, i tą właśnie drogą jak najdoskonalsze połączenie się z Bogiem. Bóg jest wszystkiem — stworzenie zaś niczem. Nie jest ono złem samo w sobie, ale przez pragnienia i przywiązania, jakie obudza w sercu, a które są największą przeszkodą do życia wewnętrznego i do modlitwy. Dzieła S. Jana od Krzyża nic nie straciły na swej wartości. Były one — po Piśmie świętem — jedyną księgą, na której wyrobiła się Święta Teresa od Dzieciątka Jezus.

Tydzień pisarzy katolickich.

W dniach pomiędzy 5 a 12 grudnia odbywał się w Paryżu **Tydzień pisarzy katolickich**, który miał na celu z jednej strony zaznaczyć i podkreślić szczęśliwy zwrot w piśmiennictwie, jaki się w ostatnich czasach dokonywa we Francji, gdzie raz po raz czytać można o nawróceniu jakiegoś sławnego pisarza. Z drugiej strony chodziło o zjednoczenie pisarzy katolickich i o wystawieniu z nich silnego frontu przeciwko bezbożnej literaturze.



Stolica święta wobec Rosji.

X. Quenet, wikary generalny kurji paryskiej dla cudzoziemców, wydał małą broszurkę, celem przedstawienia, co Stolica święta uczyniła dla Rosji, od chwili wybuchu rewolucji bolszewickiej.

W październiku 1917, czyli zaraz po zamachu stanu, Benedykt XV rozpoczął w Moskwie kroki, za pośrednictwem jednego z państw katolickich, na korzyść uwięzionych członków domu panującego; zaś dla metropolity kijowskiego ofiarował schronienie w letniej rezydencji delegata apostolskiego w Konstantynopolu.

Dnia 12 marca 1919 r. tenże papież zwrócił się telegraficznie do Lenina, wstawiając się za prześladowanem prawosławnem duchowieństwem. Dalej z okazji zamachu pewnej komunistki na patrjarchę Tichona, przesłał mu Ojciec święty wyrazy współczucia, w odpowiedzi na które otrzymał od patrjarchy oświadczenia wdzięczności i zapewnienie, że „wszyscy prawosławni mieli wielką pociechę, dowiadując się, że Biskup Rzymski zaniósł protest do komisarza Cziczerina przeciw prześladowaniu, jakie ponosi Kościół prawosławny w Rosji“.

W czasie konferencji genewskiej Ojciec święty polecił przedłożyć wszystkim reprezentowanym na niej rządom memorjał, w którym żądał swobody sumienia tak dla Rosjan, jak dla żyjących w Rosji cudzoziemców, a także zwrotu skonfiskowanych dóbr kościelnych.

Pomimo oporu Lloyda George'a, papież obstawał przy swojem, żądając przynajmniej uwolnie-



Konferencja ambasadorów w Paryżu: Foch, Walsch. Crewe i Cambon.

nia patrjarchy Tichona i zwrotu rzeczy do służby Bożej używanych, które Stolica Święta ofiarowywała się sama odkupić.

W r. 1922, kardynał sekretarz stanu, żądając uwolnienia Arcyb. Cieplaka i innych księży katolickich w Rosji więzionych, rozciągnął to żądanie i do księży prawosławnych. Dopomniał się też znowu o zwrot naczyń kościelnych, zrabowanych tak z jednych, jak i drugich świątyń i powtórzył w imieniu papieża zobowiązanie co do wykupienia ich własnym kosztem.

Prawda, że wszystkie te kroki Stolicy św. prócz uwolnienia Arcyb. Cieplaka, pozostały bez żadnego skutku, ale w tem już niema winy papieża, który zrobił wszystko, co mu nakazywala miłość Boga i bliźniego. Jako warunek ułaskawienia Arcybiskupa, Cziczerin żądał, aby Stolica św. uznała formalnie państwo Sowietów; Ojciec św. jednak nigdy się nie zgodził wchodzić co do tej sprawy w jakąkolwiek dyskusję.

Broszura X. Quenet jest doskonałą odpowiedzią dla tych, którzy z nieświadomości czy też ze złej woli zarzucają Stolicy świętej obojętność w sprawie prześladowania cerkwi prawosławnej przez bolszewizm.

Encyklika Ojca św.

W dniu 20 listopada Ojciec święty wydał encyklikę o prześladowaniu katolicyzmu przez rząd meksykański, które trwa bez przerwy, z wzrastającą wciąż zajadłością. Encyklika ta musi położyć tamę błędnym informacjom, jakie się gdzieniegdzie przedostawały z pism wrogich Kościoła, jakoby kler meksykański prowadził walkę z rządem.

Triumf krzyża.

Instytucja, do której krzyż po raz pierwszy dopiero zawitał od czasu jej istnienia — to Akademja wojskowa w Rzymie. Dzień 26 października wybrany był na tę uroczystość. Na dziedzińcu wojskowym, udekorowanym wspaniale kwiatami, złożono cały rząd krucyfiksów i biskup polowy, w obecności uczniów, oficerów i komendanta, odbył ceremonję poświęcenia. Poczem zbliżyło się 20 akademików, każdy wziął w ramiona jeden krucyfiks i rozpoczęła się uroczysta procesja, oraz umieszczanie krzyżów po wszystkich salach kolegjum.

Sprawa rozbudowania powołań.

Między innemi środkami w celu rozbudzania powołań kapłańskich, używane są we Francji filmy. Słynny pisarz francuski Pierre l'Ermite (X. proboszcz Loutil) oraz inni autorowie, starają się przez swoje powieści, sztuki teatralne oraz produkcje filmowe przedstawić rodzicom i młodzieży wzniosłe powołanie kapłaństwa. Zabiegi te, łącznie z kongresami narodowemi, przyniosly już wspaniałe rezultaty, gdyż liczba powołań w roku bieżącym okazała się najwyższą, jaka dotąd istniała od czasu rozdzielenia Kościoła od państwa. Do jednego tylko seminarjum diecezjalnego zgłosiło się 45 kandydatów.

Rekolekcje bankierów.

Właściciele i pracownicy banku rzymskiego „Santo Spirito“, odprawili niedawno kilkodniowe wspólne ćwiczenia duchowne, w czasie których uzyskali audjencję u Ojca świętego. W przemowie do nich Papież zaznaczył swą radość, że widzi przed sobą zebranych tych mężów z rzędu tych, o których Cycero powiedział, że „nadają nerw życiu publicznemu“. Odbyte rekolekcje świadczą, że uczestnicy ich są przekonani, iż obok tak potrzebnego społeczeństwom kapitału, trzeba się starać o inne, nieprzemijające dobra. Są bogactwa, stanowiące całą wartość duszy, pomagające woli do wybierania tego, co dobre, i zdobywające dla ducha jedyne prawdziwe skarby.

Ksiądz właścicielem kina.

X. Guillaume w mieście Vannes we Francji stal się apostołem kinematografu i od sześciu lat poświęca się wyłącznie sprawie dobrych filmów. Jego kino z początku w małej wynajętej sale, dziś ma swój własny gmach, mierzący 1200 osób. Dwa inne kina, które były w tem mieście, musialy ustąpić. Jedno zostało zamknięte z braku gości, drugie prowadzi mizerny żywot. Widowiska bywają dla starszych i dla dzieci. Rozumie się, że w tem kinie grane są tylko sztuki umoralniające i pouczające. Czyby się nie dało zrobić coś podobnego u nas?

Interesująca ankieta.

Pewne czasopismo francuskie ogłosiło ankietę na temat: „Dlaczego w więzieniach znajduje się więcej mężczyzn niż kobiet?“ Nagroda przyznana została odpowiedzi: „Dlatego, że w kościołach znajduje się więcej kobiet, niż mężczyzn“.

Czytelnikom, Przyjaciołom i Współpracownikom „Dzwonu Niedzielnego“

„Wesołych Świąt“

Redakcja.

JUŻ UKAZAŁY SIĘ dwa pierwsze zeszyty Ligi katolickiej:

1. **Podstawy akcji katolickiej** (mowy: Księcia-Metropolity Sapiehy i Ks. prof. K. Michalskiego na Zjeździe organizacyj katolickich);
2. **Akcja Katolicka na wsi.** (Referaty na Zjeździe organizacyj katolickich: Czego mogą bractwa dokonać — ks. prob. Mroczek i Zadania Ligi Katolickiej na wsi — ks. prob. Fr. Korzonkiewicz.

Zeszyt Nr. 1 kosztuje 30 gr; Nr. 2: 50 groszy. Zamawiać można w Administracji „Dzwonu Niedzielnego“, Kraków, ul. Sienna L. 5.

Nikt się nie będzie mógł skarżyć, że nie wie: co ma robić Liga Katolicka w parafji. Uważne przeczytanie obu tych zeszytów każdego pobudzi do — pracy.

W druku są jeszcze następujące zeszyty: **Chrystus i rodzina. — Chrystus i wychowanie, — Chrystus i szkoła.**

—————o0o—————

Na numer Świąteczny ofiarowali:

Z poprzednich 2 tygodni zostało 35 zł 90 gr; — w dalszym ciągu złożyli: ks. Jan Szewczyk 1 zł 50 gr; p. Wiedrzykowa 1 zł; p. Zgodzińska 1 zł; ks. Kędzier 1 zł; p. Zborowska 1 zł; p. Kurdas 20 gr; ks. Figwer 1 zł; p. Paweł Czapla 1 zł; p. Franciszek Sikora 1 zł; p. Zofja Schlesinger 2 zł; p. Milciewiczowa 1 zł; ks. Szymon Pióro 50 gr; p. Jadwiga Pazdanowska 2 zł; ks. Smolarkiewicz 3 zł; p. M. Świtkowska 3 zł; p. M. Pietrzykowski 1 zł; ks. J. Pipusz 50 gr; OO. Redeptoryści, Podgórze 2 zł. — Złożone przez P. T. Czytelników „Dzwonu Niedzielnego“ u OO. Redemptorystów 3 zł; p. Jan Gerko 1 zł; p. Bazyli Krynicki 1 zł; p. Krzuk 50 gr; p. Mieczysław Armatys 3 zł; p. M. Zajączkowska 1 zł; p. Malicki 2 zł; p. W. Śliwińska 1 zł; p. Paulina Goebel 2 zł; p. Szczygłowa 1 zł; p. Lelewa 50 gr; p. Teresa Jabłońska 3 zł; p. Panek M. 50 gr; O. Grzegorz Panewnik 10 zł; ks. B. Rosochowicz 3 zł; p. Agn. Skrzeczowska 50 gr; p. Fr. Pawelcowa 1 zł; p. W. Szymańska 1 zł; p. August Jozanis 80 gr; p. Skowrońska 50 gr; p. Marja Józefa 1 zł; Związek Niewiast Katolickich, Dziedzice 3 zł; p. Cieszyńska 5 zł; p. Wójcikowa 5 zł; p. Radwańska 5 zł; p. Krzyszkowska 5 zł; p. Kozieniowa 5 zł; p. Dombińska 5 zł; p. Sadlowa 5 zł; p. Pietrzykowa 5 zł; p. Pietrzykówna 5 zł; p. Wojtalowa 5 zł; p. Graczowa 5 zł; p. Meresiński 5 zł; p. Szulcowa 5 zł; p. Zdebska 5 zł; p. Pajorowa 5 zł; p. Popiel 5 zł; p. Reczyńska ze siostrą 5 zł; p. Nowakowa 5 zł; p. Tekielakowa 5 zł; p. Wróblowa 5 zł; p. Michalikowa 5 zł; p. Salomonowa 5 zł; p. Stryczkowa 5 zł; p. Burdowa 5 zł; p. Piergiesowa 5 zł; p. Klimasowa 5 zł; — razem 94 zł 90 groszy.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Kadzidło (Potpourri)
Królewskie Nr. O. — Królewskie Nr. 1.
Gummi Olibanum. — Oliwa do świecenia
Lampki i knotki Guollina,
Kalosze i śniegowce zagraniczne i krajowe
do nabycia w firmie
REIM S. A. Kraków, Rynek 37.
Wysyłka na prowincję odwrotnie.

SKŁAD PAPIERU I GALANTERJI
KRAKÓW Sławkowska 24. **MICHAŁ SŁOMIANY** KRAKÓW Sławkowska 24.
poleca:
PAPIERY I WSZELKIE PRZYBORY KANCELARYJNE
papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografje. — RAMKI na fotografje.
WYROBY SKÓRKOWE. — LUSTRA.
KARTY DO GRY, SZACHY, SZACHOWNICE. DOMINA.
wykonuje: BILETY WIZYTOWE, zawiadomienia ślubne I WSZELKIEGO RODZAJU DRUKI.

ŚWIECE kościelne, domowe salonowe, choinkowe, woski apteczne, podłogowe, drut do zapalania, kadzidło rzymskie, węgierskie do kadzielnicy i różne przetwory woskowe
poleca firma
Franciszek SEZEMSKI
FABRYKA ŚWIEC, Biała koło Bielska
Cenniki i warunki sprzedaży wysyła na żądanie.

SALONIKI, otomany, kanapki rozkładane, łóżka blaszane, materace włosienne na raty. **Luszowicz, Kraków, Florjańska 44.**

KALENDARZ POLSKI NA ROK 1927.
Rocznik 9-ty, pięknie ilustrowany (obrazki na osobnych kartkach), zawiera obfite działy: religijny, powieściowy, gospodarczy i lekarski.
Cena 1·50 zł.
Z przesyłką pocztową 1·70 zł. Kto zamawia 3 egzemplarze, nie płaci poczty.
Adres: **Bibljioteka Religijna, Lwów ul. Ormiańska 13.**

INSTRUMENTA MUZYCZNE
i naprawa tychże
J. A. NIKIEL-Kraków, ul. Szewska 2.

Józef Angrabajtis W KRAKOWIE Tomasza 20.

poleca swój bogato zaopatrzony skład artykułów religijnych: obrazki prymicyjne i na Kolendę w największym wyborze. Różańce, Szkaplerze, medaliki, kropielniczki, książki do nabożeństwa, figury, obrazy, krzyże stojące i ścienne dla szkół i szpitali i t. d. po najniższych cenach. 237

TOWARZYSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE
ZJEDNOCZONYCH KRAWCÓW
SKA Z OGR. ODP.
W Krakowie, Rynek Gł. L. 9. Pasaż Bielaka
zawiadamia
Przewielebne Duchowieństwo, że wykonuje sutanny od Zł. 120: palta zimowe i bundy podróżne od Zł 160.
Materjały doborowe na składzie Ulgi w spłatach.

WINA MSZALNE Węgierskie Włoskie Francuskie
polecają Wielebnemu Duchowieństwu
po cenach przystępnych
BRACIA ALBERTYNI, Zabłocie, Podgórze L. 7.
Dochód uzyskany ze sprzedaży przeznaczony jest na „Schronisko Brata Alberta“.

B. architekt miejski, konc. budowniczy
Marjan Krawczyński
wykonuje wszelkiego rodzaju roboty budowlane, plany, kosztorysy i t. d. 206
Zgłoszenia pod: Kraków, ul. Lenartowicza L. 2.

Pracownia Tow. popier. przemysłu kobiecego
„MARTA“
wykonuje i częściowo posiada na składzie: różańce, szaty liturgiczne, sztandary i chorągwie z artystycznemi obrazami, bieliznę kościelną, birety, piękne kwiaty sztuczne do ołtarzy etc. — Ceny niskie.
Kraków, św. Jana 24.

Zabawki najtaniej sprzedaje Stefan Porębski Rynek 32 Kraków

ZWIĄZEK KATOLICKICH KRAWCÓW
Kraków, ul. Florjańska 7,
poleca Przewielebnemu Duchowieństwu sutanny, czamary, surduty, pelerynki, paltoty, zarzutki wykonane pierwszorzędnemi siłami. — **Sutanny od 160 Zł.**
Rok założenia 1900.
Ulgi w spłatach. Birety na składzie.

Obrazki kolędowe
medale Sodalicyjne, — różańce kokowe i hebanowe we wszystkich grubościach, — krzyże ścienne dla szpitali, szkół i zakładów, książki do nabożeństwa, — medaliki, krzyżyki i t. p.
poleca po cenach najniższych
Alfred Machnicki w Krakowie
ul. Mikołajska Nr 5.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.